Nr. 125. Lwów. — Piątek dnia 3 czerwca. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie — zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „ Za dostawę do domu dopłaca się 25 ct.
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę miejscową we Lwowie [illegible] Czarnieckiego l. 2 [illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja Przeglądu ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU Prenumeratę: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Klotyldy. Jutro: Flawiana Bisk.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca g. 4 m. 9·0 Zachód „ 7 „ 41·0
Długość dnia g. 15 m. 38·0 Przybyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Wtorkowy wieczór przeszedł w Paryżu bardzo niespokojnie; rząd się obawiał, że oficerowie paryzkiej załogi wspólnie z radykalistami i komunardami przygotowują zamach stanu; poczyniono tedy odpowiednie przygotowania na wszystkich punktach, które mogły być zagrożone przez domniemanych rokoszan. Ostatni rozkaz dzienny Boulangera przeczytano w koszarach przy hucznych okrzykach na cześć tego jenerała; wnet potem oficerowie postanowili wyprawić mu wspaniały bankiet w oficerskiem kasynie na placu Opery, czego im rząd nie powzbronił, [illegible] przypuszczając, że właśnie z tego powodu rozwinie się demonstracja, która da początek zamachowi, postanowił mieć się na baczności. Całą część Avenue de l'Opéra i wszystkie przyległe ulice obsadzono konną gwardyą paryzką i regularną piechotą. Brygada żandarmów zajęła plac Opery; druga brygada policjantów otoczyła gmach ambasady niemieckiej, innemi oddziałami opasano pałace Elizejski i Burboński. Na plac Opery wpuszczono tylko tych, którzy się mogli wykazać, że należą do [illegible] kasyna. Na Avenue de l'Opéra, na sąsiednich bulwarach i ulicach poczęły gromadzić się tłumy; z przedmieść przybywały w pewnym porządku, jakby zorganizowanemi oddziałami, śpiewając w takt „Boulanger!“ — witano je okrzykami *Vive Boulanger! Vive la république! Vive la commune!* Tymczasem Boulanger nie pojawiał się, jak wiadomo, na parę godzin przedtem wyjechał on z Paryża. Tłum począł się niecierpliwić, krzycząc: „Boulanger, jesteśmy!“, a gdy na wołania nikt się nie odzywał, postanowiono iść do Elizejskiego pałacu, w którym mieszka Grévy. Temu jednak przeszkodziła policja, rozpędzając zbiegowisko przemocą i aresztując [illegible]. Jedna część tłumu rzuciła się ku ambasadzie niemieckiej, inna [illegible], lecz i tu energicznie wystąpiła policja. Koło północy wszystko się uspokoiło.

Radykalne dzienniki nazywają gabinet Rouviera „niemieckim“ i przepowiadają mu żywot najkrótszy, a Grévy'ego oskarżają o zamach stanu, o przerzucenie się na stronę monarchistów, o zaprzedanie się Niemcom i t. d. Najłagodniej z tych dzienników odzywa się o prezydencie *Justice* Clemenceau. „Dajcie spokój naszemu dziadowi, — pisze on — zdrajcą on nie, on tylko o jeden dba, o 1,200.000 rocznej pensyi, a reszta wszystko, cała Francja, niech [illegible] ten sknera ani się nie skrzywi“ — Tak to jakiś obskurny dziennikarz pozwala sobie pisać o pierwszym urzędniku państwa i nikogo to wcale nie razi. I nie dziw! W nowoczesnym Babilonie przecież już budują wieżę Babel, która się nazywa wieżą Eiffel!

A tymczasem za dwa tygodnie, a mianowicie 13. b. m. rozpocznie się w Lipsku wielki proces Alzatów i Lotaryńczyków oskarżonych o zdradę stanu, mianowicie o czynne należenie do francuzkiej patryotycznej ligi i o przygotowywanie do jakiegoś gwałtownego zamachu na stan rzeczy w Alzacji i Lotaryngji. Sąd będzie się odbywał publicznie, a skompromitować ma podobno wielu dygnitarzy francuzkich, między nimi zaś podobno [illegible]. Oskarżenie zarzuty [illegible]. Berlińska *Post* wylicza na co Boulanger użył 700.000 franków tajnego funduszu. Okazuje się, że większą część tego funduszu wydał na przekupywanie zagranicznych dzienników. Tak n. p. *Nowoje Wremia* dostało kubana za kadzenie Boulangerowi a zohydzanie Niemców. Aresztowani Alzaci ofiarowali podobno rządowi niemieckiemu bajecznej wysokości kaucje, lecz rząd ich nie przyjął i z pod rygla nie wypuścił uwięzionych.

Pol. Corr. donosi z Konstantynopola, że na okólnik Porty w sprawie bułgarskiej odpowiedziały już wszystkie bez wyjątku mocarstwa, że chętnie rozpoczną nowe rokowania celem umorzenia sprawy, ale Rosja do swego oświadczenia dołączyła uwagę, że z teraźniejszą regencją nie może i nie chce wchodzić w żadną styczność z powodów, które już dawniej wyłuszczyła.

Idzie więc Rosji o to, żeby teraźniejsza regencja ustąpiła, a z każdą nową gotowa one wejść w porozumienie, wszelkiej zaś myśli jakiegokolwiek mieszania się w wewnętrzne sprawy bułgarskie całkiem zaniechała. Ma to wynikać z następującego faktu. Po odwołaniu z Bułgarji oficerów, rząd rosyjski zostawił ich w Odessie „do dyspozycji“. Kiedy po wyjeździe ks. Aleksandra powrót tych oficerów okazał się niemożliwym, przydzielono ich „tymczasowo“ do tych pułków, w których dawniej służyli. Następnie, gdy Kaulbars udał się do Bułgarji, znowu tych oficerów zgromadzono w Odessie w nadziei, że lada dzień można będzie ich posłać do księstwa. Potem znowu odesłano ich do pułków, a teraz z awansem na komendantów samoistnych batalionów (bo komendantami batalionów i pułków byli w Bułgarji, lubo byli najwyżej kapitanami) posłano ich do wojsk rozlokowanych na wschodnich kresach cesarstwa, przez co tym niewątpliwym awansem nie skrzywdzono innych oficerów, którzy niechętnie idą w azjatyckie stepy. Otóż skoro rząd w ten sposób pozbył się ludzi obeznanych z Bułgarją, to widocznie zrezygnował w nadziei opanowania jej militarnie. Tak rozumuje *Pol. Corr.*

Za Dnieprem, w południowo-rosyjskich kopalniach węgla bachmuckiego górniczego okręgu, wybuchnęły gwałtowne robotnicze rozruchy. Tłumy zgłodniałych robotników napadają na fabryki i składy, które plądrują i burzą. W jednem miejscu przy napadzie na browar angielskiego towarzystwa, przyszło do starcia z zagranicznymi majstrami. Trupem padło trzech, 15 ciężko rannych, lekko rannych jest wielu, a aresztowanych czterdziestu. Po kilkudniowych ekscesach przybyło wojsko, a z nim wrócił porządek.

Według pobieżnego obliczenia, okazuje się, że w trzech guberniach, należących do jeneralnego gubernatorstwa kijowskiego, jest przeszło 100 tysięcy czeskich i niemieckich dzierżawców, którym dwunastoletnie kontrakta kończą się w tym i przyszłym roku. Ukaz [illegible] okazuje, że ten tłum ludzi będzie musiał z końcem kontraktowego terminu ustąpić z ziemi. Co on ze sobą pocznie? Ma cztery wyjścia: 1) powrócić do rodzinnego kraju; 2) obrać inny proceder; 3) przyjąć rosyjskie obywatelstwo, jeśli to będzie dozwolone i 4) nie przyjmując obywatelstwa, osiedlić się na ziemi w głębi Rosji. — Większość prawdopodobnie chwyci się tego ostatniego środka.

O projektowanej ugodzie Watykanu z Kwirynałem, zaczynają kursować fantastyczne pogłoski. I tak np. rząd królewski ma złożyć deklarację, że Rzym i całe państwo kościelne [illegible] Papieżowi. Potem Papież osobnym aktem całe zwrócone sobie państwo daruje królestwu, zatrzymawszy [illegible] rząd włoski, — i zostawiwszy sobie tylko mały kęs ziemi, na którym będzie niepodległym monarchą, ale ani wojska trzymać nie będzie, ani cłowej nie rozciągnie granicy. Mieszkańcy tego kęsa ziemi, przeniósłszy się do innych okolic, stają się *eo ipso* obywatelami Włoch, odwrotnie, każdy obywatel włoski będzie miał prawo swobodnie przebywać na terytorjum papiezkiem i zajmować się każdym w ogóle dozwolonym procederem. Dla tego projektu król ma być najlepiej usposobiony i sam nakłania Crispiego do współdziałania w tym kierunku.

Korespondencje.

Wiedeń 31 maja.

(X) Po inne lata, po zamknięciu sesji Rady Państwa, bywały dzienniki przez kilka dni z rzędu pełne rozpamiętywań na temata parlamentarne. Tego roku poświęcają one krótkie uwagi temu przedmiotowi, [illegible] raczej dla zwyczaju. Powodem tego jest ta okoliczność, że wiele spraw zagranicznych zajmuje w tej chwili umysły przeważnie, a to dlatego, gdyż łączą się one ogólnem pokrewieństwem z rzeczami wewnętrznemi.

Pożar teatru w Paryżu to nowe memento dla Wiednia, gdzie jedyna opera jest względnie bezpieczna, względnie, gdyż nie posiada dotąd oświetlenia elektrycznego. Inne zaś wszystkie teatra są bezwarunkowo niebezpieczne, a okazało się, że środki przedsięwzięte po pożarze Ringteatru są w razie wypadku zupełnie niewystarczające.

Ruch robotniczy w Belgji to także w swoim rodzaju memento. Kraj ten niedawno uważany za najszczęśliwszy, za wzór konstytucjonalizmu, za siedlisko wszelkich swobód, za przytułek wszystkich liberalnych teoryj, jest widownią ruchów, które grożą całemu istniejącemu porządkowi, począwszy od tronu, tak bliskiemi węzłami złączonego z tronem austrjackim. Ruch ten przez dwa swoje znamiona ma znaczenie międzynarodowe. Najpierw okazuje się, że cały szablon doktryny konstytucyjnej, cała teorja podziału władzy itd. — już się przeżyła, już wcale nie jest uniwersalnym specyfikiem na wszelkie społeczne i polityczne choroby. Nadszedł i jest już stan czwarty, a na niego w szablonie nie ma miejsca. W ruchu obecnym nie słychać o żądaniach skrócenia godzin pracy, o podwyższeniu płacy, ale w pierwszej linii idzie o ustawy ekonomiczne, a powszechne głosowanie za pomocą którego stan czwarty chce parlamentem zawładnąć — ażeby potem przeprowadzić reformy ustaw, podatków, znieść wydatki nieprodukcyjne na wojsko itd. Ruch taki ma znaczenie nierównie donioślejsze, niż dopóki ograniczał się na walkę pracy z kapitałem pieniężnym i inteligencją w ramach fabryk i rękodzieł. Ruch taki nie posuwając się do gwałtów mógłby doprowadzić do zmian doniosłych — bo w nowożytnych społeczeństwach zwycięża ostatecznie wola ludu t. j. tych, którzy w danej chwili są ludem, czy też jego wolę reprezentują. Lecz i ten ruch ma drugie znamię: anarchji, zniszczenia. Widocznem jest, że pierwsze znamię jest samodzielne, krajowe, drugie zaś lubo opiera się na żywiołach ciemnych i zrozpaczonych, lecz jest przeważnie importowane z zewnątrz. Anarchiści, komuniści francuscy, podżegają i urządzają zamachy dynamitowe, popychają do zniszczenia, nie dbając o to, co potem. To znamię anarchji znajduje niestety dobrą glebę dla siebie niemal wszędzie.

We Wiedniu nie ma tygodnia, żeby knowań zbrodniczych nie wykrywano, a aresztowani w ubiegłym tygodniu robotnicy, dienstmani, cztery kobiety przygotowywali zamachy na wielką skalę i są cząstką wielkiej bandy, skoro rozporządzali znaczną ilością fałszywych guldenów srebrnych, zapasami dynamitu i stosami druków podburzających. Jest to okropny stan, że bezpieczeństwo społeczeństw i państw zależy jedynie od ilości i zręczności policji i wojska, inaczej wszystkie większe miasta przestałyby niebawem istnieć. Niestety jak w sprawie teatrów łuny i ofiary liczące na setki, tak w sprawach społecznych i materjalnych memento komuny i ruchy anarchiczne nie wpływają na tych, którzy sprawy polityczne mają w swojem ręku. Słabe i niedostateczne są usiłowania reform, a nie mogą być innemi, dopóki polityka zmusza państwa do uzbrojeń, do podnoszenia wojsk i nie pozwala całego gospodarstwa na inne tory wprowadzić.

Wracając do parlamentarnych spraw, nie można nie uznać, że uchwalona ustawa o k o l e j a c h l o k a l n y c h jest wielce niezadowalniającą, że doświadczenia w Belgji i w Niemczech pozwalały już na więcej stanowcze kroki w celu zachęty do rozwoju kolei lokalnych, które jedynie są obecnie przedsiębiorstwami przyszłości. Lepiej jednakże, że zrobiono początek. W Izbie Panów, która jeszcze jutro obradować będzie, bardzo pouczającą batalję stoczył min. Bacquehem i p. Czedik przeciw br. Koenigswarterowi, którego hr. Taaffe do Izby powołał na to, żeby było o jednego „*stoerenfrieda*“ więcej. Swietnie obronili ci dwaj mówcy całą politykę i akcję rządu w sprawie inkameracji kolei żelaznych. Zajmujący jest szczegół, że nasza kolej Transwersalna, która zanim była kompletną, miała znaczny niedobór, obecnie już ma znaczny dochód.

Ze spraw miejscowych warto podnieść jeszcze, że miasto Wiedeń, za wodę z rzeki Szwarcy, którą w ciągu zimy wodociągi zasilano, zapłaci obecnie 110.000 zł. a nadto, że namiestnictwo zawiadomiło gminę, iż już nadal na pobór wody z rzeki, przez co woda do picia bywa zepsutą — nie pozwoli. A przecież nie może się zdobyć na żadną decyzję, względem drugiego wodociągu uzupełniającego, bodaj z Dunaju na cele użytkowe, jak polewania ulic i t. p. Na sprawy te sądzę L w ó w i K r a k ó w baczną powinny zwracać uwagę.

Z Rady państwa.

(Posiedzenie wieczorne I z b y p o s ł ó w z d. 24 maja.)

Na porządku dziennym obrad stoi rozdział budżetu „Ministerstwo rolnictwa“, a tytuł „Lasy i domeny“. — W Izbie tak mało znajduje się posłów, że uchwały nie mogłyby prawomocnie zapadać.

P. Proskowetz zapytuje ministra rolnictwa, dlaczego zajmuje bierne stanowisko wobec spraw tak ważnych jak podatek od cukru lub regulacja rzek i zapobieżenie powodziom. Mówca nie widzi w niczem działalności ministra, a jako przykład wskazuje na pustoszenie i trzebienie lasów prywatnych i rządowych; popiera następnie petycję urzędników leśnych, którzy domagają się, żeby im przyznano pozycję godną ich wykształcenia; wkońcu zaś — z powodu odstąpienia tej petycji rządowi — wyraża obawę, że znowu odpowiedź brzmieć będzie „Czekać!“ Tymczasem — powiada — czekanie może być rzeczą łatwą chyba dla człowieka, który wydrapał się na stanowisko dające mu 20.000 zł. rocznego dochodu. (Brawo! z lewicy.)

P. br. Moscon sądzi, że dochody z lasów państwowych podniosłyby się znacznie, gdyby ograniczono produkcję drzewa opałowego, a natomiast poświęcono większą uwagę uprawie drzewa użytecznego dla innych celów.

Mówca zaleca następnie, żeby bez względu na trudności wzięto się energicznie do zalesienia Karstu. (Oklaski z lewicy.)

P. dr. Keil wskazuje na dewastację lasów i niedostateczne wykonywanie ustawy policyjno-leśnej w ziemiach alpejskich i w Salzburskiem; gani zamiar nabywania przez fundusz emerytalny kolei państwowych tartaku parowego w Salzburgu, przedsiębiorstwa wobec niskich cen drzewa i przykrych stosunków cłowych wcale nie zyskownego.

Minister rolnictwa hr. Falkenhayn w odpowiedzi na życzenie wyrażone przez p. Proskowetza oświadcza, że skoro petycja ck. urzędników leśnych wejdzie do ministerstwa, to ono rozważy ją z pewnością bardzo gruntownie i życzliwie.

Co się tyczy zalesienia Karstu, to postępuje ono naprzód, jakkolwiek powoli.

Dalej zwraca się minister do p. Keila omawia kwestję nabycia tartaku pod Salzburgie Tartak ten znajduje się na takiem miejscu, państwo prędzej czy później musiałoby go nab[yć]. Tartaki nie muszą zresztą tak źle się rentow[ać] skoro ich tyle istnieje. Jeżeliby zresztą okazało się, że ten interes idzie słabo lub wprost się nie opłaca, to minister nie omieszka cofnąć układu. Nie chodzi mi o to — powiada — aby w Salzburgu posiąść za byle jakąkolwiek cenę tartaku; chcę go na rzecz funduszu pensyjnego nabyć jedynie o tyle, o ile to okaże się korzystnem dla eksploatacji rządowych lasów.

Wreszcie odpiera minister zarzut, jakoby lasom kameralnym zbywało na stosownej administracji koniecznej dla ich rentowania się.

Poczem tytuł 1 przyjęto.

Przy tytule 2 „górnictwo“ podnosi p. Siegmund konieczność nowej ustawy górniczej, a p. Auspitz występuje przeciwko używanemu przez rząd sposobowi budżetowania dochodów w górnictwie.

Po przyjęciu tego tytułu posiedzenie zostało zamknięte.

(Posiedzenie I z b y p o s ł ó w z d. 25 maja).

Przewodniczy wiceprezydent hr. Ryszard Clam.

P. b. Sochor referuje prowizoryczną konwencję handlową z Grecją. Izba udziela temu traktatowi swej konstytucyjnej aprobaty, również jak konwencji z Belgją co do wzajemnego traktowania komiwojażerów i próbek, jako też żeglużno-handlowemu traktatowi z Danją.

Poczem przystępuje Izba do dalszego ciągu debaty nad etatem sprawiedliwości.

P. dr. Bareuther konstatuje, że zmian dokonała Izba w budżecie przedłożonym przez rząd bardzo mało. Zaledwie tu i owdzie padła ze stołu jaka okrucha, którą ma zebrać partja rządowa. (Wesołość po lewicy.) Mówca uskarża się na niepłodność legislatywy w ostatnich latach. W komisji jurydycznej pracowano niegdyś o wiele więcej, z większą także energją i skutkiem, teraz zaś ileż to ważnych wniosków leży nietkniętych. Działalność kierownika ministerjum sprawiedliwości ogranicza się do wydanych przeciw anarchistom ustaw wyjątkowych. Z jednej strony ponaga on wielkim panom do zakładania majoratów, z drugiej zaś niezadowolniony z sędziów przysięgłych, zawiesza działalność sądów przysięgłych.

Następnie roztrząsa mówca stosunki sądowe w Czechach pod względem narodowym. Niemcy, powiada — nie chcą nic innego, jak tego aby urzędnicy przydzieleni do ich okręgów byli także Niemcami, a nie jak to się teraz dzieje, że są Czechami.

Co do słynnego rozporządzenia językowego z dnia 23. września 1886, to zdaniem mówcy nie można usprawiedliwić go powoływaniem się na Galicją i Dalmacją, gdyż tam panują zupełnie odmienne stosunki.

Mówca zapowiada wreszcie, iż stanowczość ludu niemieckiego w kwestjach narodowych, tak świetnie objawiona, nie przestanie się i nadal podobnie manifestować. (Oklaski z lewicy.)

P. dr. Ferjancic omawia stosunki ludowe w Styrji i Krainie. Słowieńcy byliby zapewnie zadowolnieni z niemieckich urzędników, gdyby oni tylko rozumieli ich język. Ale trudno się zgodzić na to, aby jak to jest teraz, robiono trudności w przyjmowaniu podań napisanych w języku słowiańskim, lub aby strony rozumiejące tylko po słowiańsku bywały zmuszane do składania przysięgi w tekście włoskiem. Mówca polemizuje przy tej sposobności z petycją wniesioną przez cylejskich Niemców, a piętnującą domaganie się równouprawnienia przez Słowieńców, mianem politycznej agitacji. Jeżeli co jest aktem agitacji politycznej, to chyba owa petycja, odsłaniająca aż nazbyt jasno sposób, w jaki

---

27)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

Na każdym kamieniu, z każdej szczeliny zieleniło się i kwitło, a po nad tem wszystkiem panowała głęboka, rozmarzona cisza wczesnego poranka.

Pośród tych szczątków dawno minionej świetności stał oparty o mur ostatni potomek Eberstein'ów w szarej sukience kopciuszka. Sztywne i śmieszne obejście wczorajsze znikło; młode dziewczę, zmieszane widocznie niespodzianem sam na sam z obcym gościem, patrzało na niego, jak wylękłe dziecko. Janek tedy dojrzał nareszcie dwoje pięknych, piwnych oczu o łagodnem i nieśmiałem, jak u sarny spojrzeniu, odpowiadających w zupełności ładniutkiej twarzyczce.

Milczenie trwało dosyć długo. Janek był tak wpatrzony w oczy, co mu się nakoniec odsłoniły, że zapomniał zupełnie o podjęciu nanowo rozmowy, a gdy się wreszcie odezwał, uczynił to bezwiednie i mimowoli potrącił o to, co wczoraj usłyszał.

— Odbyłem poprzednio wędrówkę po Ebersburgu — zaczął. — Musiała to być niegdyś dumna warownia, która wrogom swoim z pewnością niemało przyczyniała kłopotu, a waśń za czasów, gdy Kunrad von Ortenau i Hildegunda von Eberstein... nie, nie, rzecz się miała pewnie odwrotnie.

Na nieszczęście wymówił złowrogie nazwiska; skoro tylko panna Gerlinda zasłyszała o średnich wiekach, stawała się sztywną i nieruchomą jak posąg drewniany. Długie rzęsy spuściły się, główka również, i dziewczę zaczęło właściwym sobie jednostajnym tonem:

— Kunrad von Eberstein i Hildegunda von Ortenau roku pańskiego...

— Tak, tak, szanowna pani, już wiem teraz, przypominam sobie już dokładnie — przerwał Janek przerażony. — Dzięki dobroci pani jestem zupełnie wtajemniczony w historję jej rodu. Właściwie chciałem tylko zauważyć, że pobyt w tej starej warowni górskiej musi być bardzo jednostajny. Mieszkając tu, przynosisz pani ojcu swemu wielką ofiarę, każda młoda panna tęskni wszak do świata i życia.

Gerlinda przecząco poruszyła głową; nagle otwarzyła usta i rzekła z nieomylnością siedmdziesięcioletniego mędrca:

— Świat i życie nic nie są warte!

— Nic? — zapytał młodzieniec zdumiony. — Skądże pani o tem wie tak dokładnie?

— Tatko tak mówi — odparła Gerlinda z uroczystością, która świadczyła, że zdanie ojca jest dla niej wyrocznią. — Świat psuł się z każdem stuleciem, a wiek obecny chyli się niechybnie do upadku, bo szlachta nie ma już żadnego znaczenia.

Miała znów oczy uparcie spuszczone i mówiła tonem, przypominającym żywo Jankowi sen, jaki go trapił ubiegłej nocy. Usta jego szczególnie zadrgały, ale zapanował nad sobą i odparł z całą powagą:

— Tak, szlachta! Ale przecież oprócz tego jest jeszcze trochę innych ludzi na świecie.

Panna Gerlinda miała minę nieco zdziwioną, fakt ten wydawał jej się snać wątpliwym; zamyśliła się głęboko i nakoniec rzekła:

— Tak, naturalnie... chłopi.

— Wyśmienicie! I jeszcze kilku innym klasom ludzi nie można zupełnie odmówić racji bytu. Uczeni naprzykład, artyści, do których i ja należę..,

Panna Gerlinda otworzyła szeroko ze zdziwienia usteczka różowe i powtórzyła:

— Do artystów?

— Aha prawda, ona mnie również uważa za takie średniowieczne indywiduum, — pomyślał Janek, który był zapomniał o swojem fikcyjnem szlachectwie; głośno zaś odparł:

— Tak jest, szanowna pani, zajmuję się sztuką i pochlebiam sobie nawet, że potrafię coś dokazać na tem polu.

Panna uważała widocznie zajęcie młodzieńca za bardzo niestosowne. Na szczęście przypomniała sobie że jakiś Eberstein w któremś stuleciu poświęcał się astrologji, co poniekąd tłómaczyło dziwaczne upodobanie pana Wehlau Wehlenberg; mimo to wszakże uważała za stosowne powtórzyć jedno ze zdań swego ojca:

— Mój tatko mówi, że potomek starej szlachty nie powinien robić teraźniejszości żadnych ustępstw, to poniża godność jego.

— Takiem jest zapatrywanie pana barona, — rzekł Janek, wzruszając ramionami, — który tak zupełnie usunął się od świata, że zatracił wszelkie poczucie się z nim. Ludzie ze sfery ojca pani mają zupełnie inne pojęcia w tym względzie. Niech pani weźmie naprzykład hrabiów Steinrück, ród, równie stary, jak Eberstein'owie.

— Dwieście lat młodszy! — przerwała Gerlinda oburzona.

— Słusznie, okrągłe dwieście lat! Przypominam sobie, protoplasta wymieniany jest dopiero za czasów wojen krzyżowych, gdy tymczasem ród pani pochodzi z ósmego wieku.

— Z dziesiątego.

— Naturalnie, z dziesiątego! Omyliłem się tylko, myślałem, ma się rozumieć, o dziesiątem stuleciu. Ale, powracając do Steinrück'ów, hrabia Michał jest dowodzącym jenerałem; syn jego, o ile mi wiadomo, był przy poselstwie w Paryżu, a wnuk jego, jest w służbie państwowej. Wszyscy oni idą z prądem obecnego wieku, i wątpię, czy przystaliby na zapatrywania ojca pani. I pani inaczej o tem wszystkiem myśleć będziesz, skoro wejdziesz w świat i poznasz życie.

— Ja wcale tego nie pragnę, — rzekła Gerlinda cicho i nieśmiało. — Ja się tego tak boję.

Janek uśmiechnął się, zbliżył się nieco i pochylił nad delikatną istotką, a głos jego brzmiał dziwnie miękko i łagodnie, jakgdyby mówił do dziecka.

— Nic dziwnego, żyje tu pani tak odcięta od świata, tak pogrążona w dawno zapadłej czarodziejskiej przeszłości, jak śpiąca królewna w bajce. Ale nadejdzie niechybnie kiedyś dzień, w którym ciernisty płot zostanie przebity, w którym zielone mury ustąpią, i pani się zbudzisz ze snu zaklętego. A wówczas, niech pani mi wierzy, nie ujrzysz już pyłu i pleśni odległych wieków, ale ciepło, złociste światło słoneczne, które i nasze czasy blaskiem swym rozjaśnia pomimo wszelkich walk i goryczy... I pani jeszcze nauczy się patrzeć w to światło!

Gerlinda słuchała w milczeniu, ale wokoło jej ust igrał lekki, promienny uśmiech, świadczący, że zna bajkę o śpiącej królewnie. Gdy Janek przestał mówić, podniosła zwolna oczy, lecz spuściła je zaraz śpiesznie, może na twarzy młodzieńca zajaśniał odblask owego światła, które jej zapowiadał... dziewczę zarumieniło się nagle, jak wiśnia, i odwróciło się z pośpiechem.

Mika była niewątpliwie nader mądrą kozą; dotychczas pasła się spokojnie i tylko od czasu do czasu rzucała poważne spojrzenie na młodą parę, ale wydawała się w ogóle zadowolnioną z przebiegu rozmowy. Teraz jednak sprawa musiała jej się wydać podejrzaną, bo nagle porzuciła trawę, pobiegła do swojej młodej pani i stanęła przy jej boku jak obronicielka.

— Zdaje mi się... że muszę powrócić do zamku — rzekła Gerlinda zaledwie dosłyszalnym głosem.

— Już? — zapytał Janek, niespostrzegłszy się, że rozmowa ich trwała już z pół godziny.

Powracali razem; Janek niósł mleko, panna Gerlinda szła obok niego, a Mika za nimi, od czasu do czasu poważnie łbem kiwając. Sprawa w dalszym ciągu wydawała jej się podejrzaną, nie mogła pojąć, dla czego oboje naraz tak umilkli.

W godzinę później młody wędrowiec stał u stóp Ebersburga. Pożegnał barona i jego córkę, niezdradziwszy swego incognito, chciał staremu jegomości nieuniknionego stąd gniewu oszczędzić. Cóż bo w istocie szkodzić to mogło, że go w odwiecznym zamczysku i nadal za „średniowieczne indywiduum“ uważać będą. Przygoda skończyła się, a noga jego nie przestąpi już pewnie nigdy progu Ebersburga.

Wzrok młodzieńca raz jeszcze uleciał ku szarym murom, ku słonecznemu tarasowi zamkowemu, i wychwalana tak usilnie teraźniejszość, do której się obecnie znów zwrócił, wydała mu się naraz bardzo jałową wobec czarodziejskiego snu, jaki mu się ukazał tam pośród zielonej lasów fali, na starych zwaliskach, gdzie dokoła wszystko kwitło, woń roztaczając, przy boku małej zaklętej królewny, która się napowrót pogrążała w swoję samotność i śniła dalej o rycerzu, co przebije płot ciernisty i ze snu zaklętego pocałunkami ją zbudzi.

Janek, odwracając się, stłumił westchnienie i rzekł półgłosem:

— Właściwie wielka szkoda, że nie jestem Janem Wehlau Wehlenberg'iem na Forschungsteinie!

W Steinrücku panował nader ożywiony ruch któremu pora łowów i piękne słoneczne dni jesienne szczególnie sprzyjały. Nikt wprawdzie nie został zaproszony na dłuższy pobyt w zamku, z wyjątkiem Gerlindy von Eberstein, bawiącej tam od dni kilku, ale codziennie prawie przyjmowano gości i oddawano równie często wizyty w okolicy.

Ogniskiem towarzystwa bywali zazwyczaj Herta i Raul Steinrück.

(C. d. n.)

chce z ustaw użytek robić partja liberalna. (Huczne oklaski z prawicy.)

Co się tyczy Karyntji, to tam nie mają już Słowieńcy zgoła żadnego równouprawnienia pod względem językowym. Bezsensownem po prostu jest twierdzenie, jakoby Słowieńcy nie posiadali własnej mowy pisemnej. W języku tym rozchodzi się rok rocznie około 20.000 książek. Wykazując niedogodność posługiwania się przy rozprawach sądowych tłumaczem, kończy poseł swą mowę rezolucją domagającą się od rządu, aby już przy mianowaniu askultantów uważał na względy językowe, i aby w obwodach sądowych kroackim i tryjestyńskim znajdowało się tylu askultantów władających słowieńskim lub kroackim językiem, ile potrzeba dla obsadzenia wyższych posad sędziowskich. (Huczne oklaski z prawicy.)

P. dr. Foregger polemizuje z preopinantem twierdząc, iż słowieński język nie dojrzał jeszcze do tego stopnia, aby się nim było można posługiwać w sądach, zwłaszcza cywilnych. Domagając się dla tego języka praw tych samych, które przysługują innym językom, przywodzi mówcy na myśl cesarza Kaliguię, który swego konia chciał mianować konsulem.

Jako przykład nieudolności języka słowieńskiego, opowiada mówca, że w pewnej rozprawie sądowej, gdzie chodziło o moździerz, adwokat z powodu braku takiego słowa w języku słowieńskim użył wyrazu „miedziany kocieł". Owóż przeciwnik, mimo że winny, z czystem sumieniem przysiągł, iż nic nie wie o otrzymaniu miedzianego kotła, (wesołość po lewicy), skutkiem czego oskarżyciel nietylko proces przegrał, lecz i koszta zapłacić musiał.

Następnie mówca zwraca się do tego, że w Krainie, której ludność wynosi, zaledwie 40% liczby mieszkańców Styrji, utworzono aż dwa zakłady karne, podczas gdy w Styrji istnieje tylko jeden.

Słyszeliśmy — kończy mówca — że minister chce w Kongo założyć kolonję karną dla skazańców i zgadzam się na to zupełnie. Tę kolonję możnaby nawet nazwać „Nowemi Czechami" i może los jeszcze zdarzyć, że p. minister zostanie gubernatorem tej „Neoczechji". Wtedy postara się zapewne jeszcze o kawałek morza i nie będzie już nic brakowało do ziszczenia się poetyckiej przepowiedni o czeskim morzu. (Brawa lewicy).

Minister br. dr. Prażak: Zarząd ministerstwa sprawiedliwości spotkały znowu stereotypowe zarzuty z powodu stagnacji w dziale prac kodyfikacyjnych, dalej z powodu rozporządzenia językowego dla Czech i obsady urzędów sądowych w Czechach jako też w południowych ziemiach słowiańskich.

Co się tyczy wielkich prac kodyfikacyjnych, to muszę powtórzyć zeszłoroczne oświadczenie, iż podzielam los mych poprzedników, którzy także chcieli przedłożyć Izbie ustawę karną, reformę procedury cywilnej i ustawę akcyjną. Nie udało się im dokonać tego zamiaru, nie udało się to równie i mnie podczas zeszłej sesji, a jeśli odnośne prace są teraz zawieszone, to dzieje się to z powodu robót innych, któremi musieliśmy się zajmować. W obec wielu przedłożeń ugodowych, socjalnych i innych, przy których ministerjum sprawiedliwości brało także czynny udział, nie mogło ani rzeczone ministerjum, ani rząd w ogóle przygotować tamtych przedłożeń, bo z kwestją ugodową bylibyśmy się jeszcze i teraz nie uporali, gdyby komisje Izby obciążono pracami kodyfikacyjnemi.

Z rozporządzeń językowych pierwsze tj. to, które wydane zostało d. 19 kwietnia 1880, było już tyle razy przedmiotem dyskusji zwłaszcza w ciągu poprzedniej sesji, iż nie będę już o niem wspominał, aby nie tracić słów naprożno. Co się zaś tyczy drugiego rozporządzenia, mianowicie z d. 23 września 1886, to wiadomo, że dało ono pochop p. dr. Maggowi do wniesienia interpelacji d. 5 października, że dałem na nią 12 października odpowiedź i że Wys. Izba nie dopuściła do dyskusji nad tą odpowiedzią, to też dzisiaj nie myślę się wdawać w żadne szczegóły co do tej sprawy, bo uchwała Wys. Izby jest dla mnie obowiązującą. Za to dotknę innych spraw. Oto poseł Bereuther ułożył i Izbie udzielił formalnej statystyki urzędników czeskich fungujących w powiatach niemieckich. Ale gdyby na odwrót zechciano zebrać statystyczne daty o tych urzędnikach niemieckiego pochodzenia, którzy są przydzieleni do służby w powiatach czeskich, (Brawo z prawicy) to doszlibyśmy do iście zdumiewających rezultatów. Dla mnie jedno i drugie nie ma znaczenia. Przy obsadzie nie patrzymy na narodowość urzędnika, lecz na to, czy on posiada potrzebne kwalifikacje i warunki. (Brawo z prawicy).

Proszę wybaczyć, jeśli tu wspomnę o pewnej mowie, która się nie odnosiła do resortu sprawiedliwości i którą wygłoszono w jednej z poprzednich dyskusyj.

Mój wielce czcigodny ziomek p. pos. dr. Sturm przypomniał sobie, że przed laty 39 mówiłem o stosunku Czech do Morawji i do monarchji, a także o rozpisanych podówczas wyborach do frankfurckiego parlamentu. Nie myślę z tego czynić mu zarzutu, ale ponieważ włożonemi w usta słowa podane są w stenogramie z przytocznikami, a protokołu stenograficznego używa się nieraz jako historycznego źródła, więc mogłoby się zdawać, że rzeczywiście słowa te wyrzekłem. A tymczasem tak nie jest.

Po wykazaniu myłek w cytacie, minister tak mówi dalej:

Co się tyczy uwag drugiego mówcy, to zarządzę dochodzenia, aby przekonać się ile jest prawdy w nakreślonym tu przez niego obrazie stosunków sądowych w Styrji.

Zarzut uczyniony mi przy debacie nad poprzednimi budżetami przez p. Ausserera co do mianowań sędziowskich, poczytuję sobie tylko jako dowód, że obowiązek należycie spełniłem. Czcigodny p. poseł powiedział mianowicie (czyta): „Nietylko te rozporządzenia językowe p. ministra, lecz co gorsza, także jego wpływ osobisty na mianowania urzędników sądowych i notarjuszów pokazują, jak to rząd stoi ponad partjami i jak nawet tam, gdzie dotąd uważano jako rzecz niemożliwą wprowadzenie słowiańskich języków do procedury sądowej, przejawia się dzisiaj usiłowanie do umożliwienia tej zmiany".

Tak, moi panowie! Szan. poseł mówił o południowej Styrji, o okręgu cylejskim, a ja przytoczę w odpowiedź urzędowe daty, wedle których w rzeczonym okręgu jest na 421.584 mieszkańców ogółem, 379.892 Słowieńców, a tylko 41.378 Niemców. (Słuchajcie! z prawicy). Więc też rzeczywiście potrzeba było postarać się o urzędowanie w języku słowieńskim przynajmniej na przyszłość, jeśli ono teraz jest niemożliwe. (Brawo! z prawicy).

Dla uspokojenia drugiego mówcy mógłbym podnieść, że rzecz to nie łatwa, rychło usunąć wadliwości odziedziczone i że tylko powolną, ale ciągłą pracą można stworzyć coś trwałego. Oczywiście potrzeba także współdziałania ze strony ludności, a jestem przekonany, że ludziom stojącym na straży prawa, w razie jeśli się znajdą w miejscowościach słowieńskich, zależeć będzie na przyswojeniu sobie miejscowego języka, jakkolwiek dotąd, wyznaję to z ubolewaniem, nie skonstatowano czegoś podobnego; chęć nauczenia się języka winna na przyszłość dosadniej być manifestowana nietylko ze strony Słowieńców, lecz także ze strony Niemców, którzy jako urzędnicy tam się znajdują.

Trzeci mówca przy budżecie ministerjum sprawiedliwości poczynił cały szereg uwag, których większą część pominę, ponieważ oparte są na nieprawdziwych faktach. Powiedział on np., że rozporządzenie z d. 23 czerwca r. z. zostało uznane przez najwyższy trybunał, jako nielegalne. (Śmiech z prawicy).

Pozwolę sobie wyrazić jeszcze me ubolewanie z powodu, że znowu uderzono przy debacie budżetowej w ton, który staje się co raz bardziej ubolewania godnym i co raz bardziej zagraża parlamentaryzmowi. (Bardzo dobrze! z prawicy).

Szanowni panowie! Wystarcza już, jeżeli ministrowie muszą się dość nasłuchać o sobie i napaści odpierać, ale jeśli w taki sposób postępuje się względem nieobecnych, to niepodobna powstrzymać się od oburzenia. (Tak jest! z prawicy).

Pierwszy z dzisiejszych mówców uderzył ten sam ton w pierwszym ustępie swej mowy, w ton, boleśnie raniący każde patrjotyczne serce (żywe potakiwania z prawicy). Nie sądzę, mości panowie, aby mógł istnieć austrjacki patrjota, któryby w sposób równie przejrzysty dał do zrozumienia, że ludzie przynależni do innego państwa lub nawet ono samo, mięszają się do wewnętrznych stosunków państwa ojczystego. (Brawo! z prawicy). Pod tym względem wyznać muszę, że przejmuje mnie ból do głębi, gdy podobne oświadczenie usłyszę. Także w ciągu poprzednich debat przemawiano w sposób, zakrwawiający serca austrjackie. Ale ponieważ każde złe ma swą dobrą stronę, więc i tutaj ona być musi.

Jakoż rzeczywiście oświadczenia te obrachowane na rozdmuchiwanie namiętności (tak jest! z prawicy), o czem wiem z źródła całkiem pewnego, doprowadziły do wprost odmiennego celu. (Brawo! z prawicy). Tak mości panowie! Wielu ludziom otwarły się oczy na cel, do którego pewne partje dążą. (Brawo! z prawicy. Wołanie: Może nareszcie będą całkiem otwarci).

Ubolewam nad starciami i nad walkami narodowościowemi. Pojmuję jednak, że ze względu na stosunki panujące w Austrji, ze względu na to, że stronnictwu, które przez lat 20 prowadziło rządy, trudno się teraz przyzwyczaić do dzielenia swych wpływów z innemi narodowościami, — pojmuję więc, że musiała się u tego stronnictwa wyrodzić pewna drażliwość. (Brawo z prawicy, zaprzeczenia z lewicy). Ale spodziewam się, że jak słońce nieraz niespodziewanie przerywa chmur oponę, tak w końcu olśni słońce prawdy umysły w Austrji (brawo! z prawicy) i porozumienie, które musi przyjść do skutku, zjednoczy wszystkie ludy Austrji. Oby tylko najszlachetniejsze duchy tych rozmaitych ludów przepełnione były uczuciami humanitarności i miłości ludzi, i oby pamiętały o tej prawdziwie chrześciańskiej zasadzie: „Nie czyń drugiemu, czego nie chcesz, aby tobie czyniono!" (Huczne oklaski z prawicy. Zaprzeczenia z lewicy. Mówca odbiera gratulacje).

P. dr. Neuner, krytykując instytucję sądów przysięgłych, powiada, że instytucja ta opiera się na przypuszczeniu, jakoby człowiek z ludu mógł równie dobrze, jak zawodowy sędzia, ocenić fakta stanowiące przedmiot rozprawy. To przypuszczenie jest z gruntu fałszywe. Jeśli ktoś potrzebuje surduta, to udaje się do krawca, jeśli zaś obuwia — do szewca; jakże tedy państwo tam, gdzie ważą się na szali sprawiedliwości najwyższe dobra ludzkie — wolność i życie — zwracać się może do ludzi, którzy jeszcze wczoraj szli za pługiem lub siedzieli przy rzemiośle? — Niepodobna, aby sędziowie przysięgli wyrobili sobie słuszne zdanie o faktach i słuszną dali na zapytania odpowiedź, bo na potrzeba to wykształcenia jurydycznego, a ono wymaga osobnej, żmudnej nauki. Tymczasem ani filtrowy aparat cenzusu, ani wykluczanie, ani wreszcie los nie mogą przeszkodzić temu, aby na ławie przysięgłych nie zasiadali ludzie, niezdolni do spełniania tych powinności zarówno z moralnych, jak i intelektualnych względów. Dodajmy jeszcze do tego, że są ci sędziowie przysięgli narażeni na wpływ prasy, zawsze gotowej spreparować wotum dla jury. Także przepisy procedury karnej, a mianowicie te, które się odnoszą do sędziów przysięgłych, uważać należy za niedostateczne, a nawet sprzeczne; bo jeśli § 233 wspomnianej procedury dopuszcza skasowanie wyroku „winny jest," w tym mianowicie wypadku, gdy sędziowie przysięgli pomylili się co do głównego punktu, to sama konsekwencja wymagałaby, przyznać trybunałowi także prawo do kasaty wtedy, jeśli sędziowie przysięgli pomylą się przy wydaniu werdyktu uwalniającego. Wadliwość przepisów ustawniczych występuje jeszcze jaskrawiej w tych punktach, które odnoszą się do głosowania jury, a już największą wadliwością jest brak stosownych zdolności u sędziów przysięgłych w ogólności i w szczególności, na zadokumentowanie której mógłbym przytoczyć cały regestr werdyktów. Całkiem inną rękojmię daje stan sędziowski; rozporządza on wielkim zasobem poczucia prawnego i ma za sobą owoce doświadczenia. — Dla tego też państwowy sędzia o wiele łatwiej może wydać stosowny wyrok, aniżeli pierwszy lepszy człowiek z ludu; nie grozi mu także to, aby się dał omamić świetną deklamacją obrońcy, bo sądzi nie sercem, lecz rozumem. Zaś główna gwarancja sprawiedliwego wyrokowania jurydycznego tkwi w niezawisłości i niezruszalności z posady zapewnionej sędziemu przez zasadnicze ustawy państwa. Mam tedy nadzieję, że niezdolna do życia instytucja sędziów przysięgłych zniknie wkrótce z powierzchni naszych instytucyj, zniknie w interesie należytego kultywowania sprawiedliwości. Praktyczni juryści, a także i rozliczne ludy naszego państwa nie uronią z pewnością ani jednej łezki nad tą egzotyczną rośliną, byleby tylko pozostawiono sądom bez ograniczenia zasadę ustności, jawności i bezpośredniości. (Brawo. z prawicy).

Na wniosek p. Jahna debatę zamknięto.

P. Mandyczewski wnosi następującą rezolucję: „Wzywa się rząd, aby postarał się o to, iżby: 1. pomnożono liczbę adjutów dla auskultantów w Galicji, 2. aby auskultanci otrzymywali adjutum z dniem mianowania, 3. iżby auskultantom podwyższono adjutum stosownie do ich stanowiska i pracy służbowej.

P. Vergani wnosi rezolucję, domagającą się od rządu, aby ile możności najrychlej przedłożył Izbie projekt do ustawy o uregulowaniu honorarjów adwokackich.

P. dr. Jacques, jako generalny mówca *contra* podnosi zarzut, iż na wszystkich polach ustawodawstwa sądowego, daje się zauważyć obecnie stagnacja, a to dla tego, ponieważ dzisiejszej polityki celem jest rozszczepienie, federalizacja, podczas gdy wielkie reformy ustawodawcze wymagają skupienia około idei państwowej. Sławne rozporządzenie z 20 kwietnia 1854 wychyla się jeszcze ciągle na kształt torsu z czasów absolutyzmu w naszę teraźniejszość z antydyluwjalnem postępowaniem administracyjnem, urągającem zasadniczym ustawom państwa.

Nie przeczę — powiada mówca — że rząd może się wykazać także pozytywnymi rezultatami. Dostaliśmy ustawę o lichwie, o konstatowaniu śmierci i o egzekucji względem urzędników prywatnych, ale wszystkie one są oparte na przedłożeniach rządu poprzedniego. Samoistnem dziełem dzisiejszego rządu są jedynie ustawy wyjątkowe i fideikomisy.

P. Plener scharakteryzował działalność zarządu skarbu dwoma słowami: „Nafta i długi". Ja zaś wracając do tego, co już powiedziałem, wątpię, czy można lepiej określić działalność zarządu sprawiedliwości w przeciągu ubiegłych lat ośmiu, jak dewizą: „Ustawy wyjątkowe i fideikomisy".

Upada również kultywowanie prawa. Cześć prywatna doznaje zbyt słabej opieki. Namiętność polityczna i walki socjalne doprowadziły do tego, że społeczeństwo zapomina oddzielać honoru ludzi od ich politycznego usposobienia i że wytworzył się formalny sport oszczerstw i paszkwili, zwłaszcza w prasie.

Mówca obawia się, aby z czasem nie powstała w społeczeństwie taka klasa ludzi, nad którą wolno byłoby się bezkarnie znęcać i aby w ogóle poczucie prawne nie zostało zachwiane na całem swem polu.

Panowie z prawicy, powiada, a w szczególności p. sprawozdawca składają wprawdzie hołd idei państwowej, ale w ten sam pono sposób, jak to czyniła konstytuanta francuska w roku 1789. Co do nas to rzeczywiście stoimy niezachwianie na gruncie tej idei państwowej, która czerpała swe siły głównie z sądownictwa i stanu urzędniczego.

Nie chcemy ani germanizującego absolutyzmu, ani tem mniej germanizującego konstytucjonalizmu. Cele rządu, a nadewszystko akcja ministerjum sprawiedliwości przejmują nas słuszną obawą i dla tego przypominam p. ministrowi prezydentowi dwa słowa wyrzeczone niegdyś przez pewnego ministra, który już nie żyje, a który w znanym sporze o memorandum stanął po jego stronie. Te dwa słowa brzmią: poznanie błędu i odwrót. (Huczne oklaski i gratulacje z lewicy).

Po czem obrady przerwano i posiedzenie zamknięto.

(Posiedzenie wieczorne Izby posłów ze środy dnia 25 maja).

Po wysłuchaniu kilku małoważnych interpelacyj przechodzi Izba do debaty nad tytułem I. „Centralny zarząd ministerjum sprawiedliwości."

P. dr. Zucker polemizuje z wywodami pp. Bareuthera i Jaquesa a następnie roztrząsa mowę dr. Ungera wypowiedzianą w Izbie Panów i zarzuca mu, że niewłaściwie dokonał rozdziału między językiem służbowym wewnętrznym i zewnętrznym.

Przypomniano nam powiada mówca, iż Dziennik ustaw państwowych wychodzi w języku niemieckim i zawiera tylko przekłady na języki krajowe. Ależ jestto właśnie ofiara, którą ponoszą narodowości nie-niemieckie i z której trudno przeciw nam ukuć broń. Jeżelibyśmy przyznali pierwszeństwo mowie niemieckiej to z tego zapewne ukutoby broń przeciwko nam. Wyroki nie mogą być przekładane już choćby dla braku czasu, bo jak daliby sobie radę urzędnicy wyższego sądu krajowego czeskiego, w którym dziennie około 200 spraw się załatwia?

Uczyniono dalej zarzut, że nie ma dotąd prawniczej terminalogji czeskiej. Jestto zarzut niesłuszny, w wysokim stopniu krzywdzący duchowe siły czeskiego narodu. To samo mówiono przy zakładaniu uniwersytetu, o który się obawiali panowie z lewicy, aby nie był uniwersytetem bez słuchaczy.

W końcu zwracając się do twierdzenia, iż austrjacki stan sędziowski niżej stoi od niemieckiego, oświadcza mówca, że jeśli tak jest rzeczywiście skutkiem przeciążenia, które nie pozwala urzędnikom ciągle kształcić się i któremu mówca w to nie wątpi, — rząd zapewne zapobiegnie.

P. dr. Sturm, prostuje oświadczenie ministra, jakoby on (Sturm) fałszywie zacytował słowa ministra wyrzeczone w sejmie przy obradach nad kwestją obesłania parlamentu frankfurckiego w r. 1848. Mówca odczytuje odnośne ustępy z protokołów sejmowych.

Sprawozdawca p. Lienbacher przemawia za sądami, aby skoro zniesienie instytucji sądów przysięgłych mogłoby napotkać pewne trudności, utworzyć z sądów ławniczych szkołę czy pepinierę rozumnych sędziów przysięgłych. Jednakże zaprowadzając sądy ławnicze i przyznając naczelnikom gminnym wielostronną judykaturę, należałoby się także postarać o to, aby oni przed objęciem tej posady, obeznali się przynajmniej z zakonnemi zasadami prawa.

Na wywody p. Jacquesa odpowiada, że sędzia jest człowiekiem, jak każdy inny, więc musi należeć do pewnej narodowości, że jednak zadanie jemu poruczone stawia go na wyższem stanowisku moralnem, dodając bodźca do sumiennego spełniania obowiązków. (Oklaski).

Poczem tytuł 1 przyjęto.

Przy tytule 2 „Najwyższy trybunał" oświadcza p. dr. Vaschaty, że nie dotrzymano poczynionych ludowi czeskiemu przyrzeczeń. (Mówca przemawia w obec prawie pustej sali, którą opuściła nawet większa część posłów czeskich).

P. Vosnjak uskarża się na upośledzenie, jakiego doznaje język słowieński w sądach i polemizuje z dr. Foreggerem.

Prezydent przywołuje mówcę do porządku za wyrażenie, iż najwyższy trybunał postępuje nielegalnie.

P. Lienbacher broni prezydenta najwyższego trybunału przed zarzutami p. Vaschatego. Najwyższy trybunał postępuje zupełnie zgodnie z przepisami. Co znaczy apel do ministra, aby ukarał najwyższy trybunał, albo to, aby każdy kraj miał swą osobną najwyższą władzę sądową. Więc mianoby utworzyć 17 najwyższych trybunałów, albo przynajmniej 8, bo tyle jest języków? (Wesołość po lewicy). Cóż wtedy stałoby się z jednością sądownictwa? (Huczne oklaski z lewicy).

Poczem tytuł 2 przyjęto.

Następuje dyskuja nad tytułem 3 „Zarząd sprawiedliwości w krajach koronnych."

Wniosek dr. Heilsberga, aby z powodu zbyt szczupłej liczby obecnych posłów (20) zamknięto posiedzenie, został odrzucony.

P. dr. Pichler przemawia za rozdzieleniem niemieckich i czeskich obwodów sądowych i krytykuje stan sądownictwa w Galicji i w Dalmacji.

P. dr. Reicher przemawia za zmianą ustawy o włóczęgostwie.

P. dr. P e k l u k a r wnosi zamknięcie debaty.

Mówcy c o n t r a każą siebie skreślić.

P r o zapisany jest tylko dr. Vaschaty. Wielu posłów z prawicy wzywa go, aby zrezygnował z głosu, p. Vaschaty jednak opiera się temu, poczem cała prawie prawica opuszcza salę.

Mówca, upominany kilkakrotnie przez prezydenta, aby pozostał przy rzeczy, żąda wniesienia ustawy, wedle której osoby ze stanu sędziowskiego, należałoby z ukończonym 70 rokiem życia przenieść w stan spoczynku.

Tytuł 3 przyjęto.

Tytuł 4 odnoszący się do „Nowych budowli dla celów sądowych", przyjęto po krótkiem przemówieniu p. Pernerstrofera, aby przyśpieszono budowę nowego budynku sądowego w Wiener-Neustadt, i oświadczeniu ministra Prażaka, iż rząd ile możności najrychlej do tej budowy przystąpi.

Poczem debatę zamknięto.

Minister Prażak oświadcza, że sprostowanie dra Sturma opiera się na mylnych podstawach i wskazuje na *Brünner Ztg.* z r. 1848, jako jedyne prawdziwe źródło dla jego (ministra) mowy, w sprawie obesłania sejmu frankfurtskiego. (Oklaski z prawicy).

P. dr. Sturm nie dając za wygranę, obstaje przy swojem.

Poczem posiedzenie o godzinie 12 w nocy zamknięto.

List do Redakcji.

Dorofijówka (w Skałackiem) d. 25 maja.

W ruskiej gazetce *Bat'kiwszczyna* z d. 13 maja b. r. pomieszczonym został artykuł pod tyt. ze Skałackiego, w którym gmina Staromieszczyna z stronniczą zjadliwością rzuciła się na swego proboszcza ks. Szydłowskiego i usiłowała podkopać jego powagę w parafji, a nadto przedstawić go w złem świetle w obec opinji publicznej. My, mieszkający w Dorofijówce, wsi należącej do parafji ks. Szydłowskiego a temsamem będący w najbliższem sąsiedztwie Staromieszczyzny, przypatrujemy się z uwagą bezstronnych świadków wszystkim intrygom i plotkom skierowanym przeciw osobie ks. Szydłowskiego. Poczucie sprawiedliwości i prawdy zniewala nas do sprostowania. Idąc w ślad za słowami wspomnianego artykułu, dotkniemy przynajmniej ważniejszych szczegółów, by choć w części dowieść jakimi środkami posługuje się nieprzyjaźny ks. Szydłowskiemu żywioł i jedynie tylko dlatego, by go oczernić. Jako motto do sławnego tego pisma postawiono słowa: „Czy to sługa Boży?" My zapytalibyśmy znowu: czy to po chrześcijańsku, czy to po ludzku? — I cóż zawinił ks. Szydłowski? Czy dlatego, że pewna wrogo usposobiona partja usiłuje bez wyboru w środkach dokuczyć mu, ma on paść ofiarą zemsty? czy rzeczywiście, głos kilkunastu nieprzychylnych ma być głosem opinji?

W samem założeniu podniesiono najpierw z wyrachowaną tendencyjnością przybycie ks. S. z Chełmskiej dyecezji a dalej, następuje cały szereg insynuacyj, narzekań na polskie i rosyjskie kazania, n złe traktowanie parafjan, twierdzenie, iż nazywa ich drabami i buntownikami; poruszono wreszcie sprawę Hrycia Kucharskiego a co więcej, rzucono się nawet na ks. dziekana Śluzara i zarzucono mu stronniczość w sprawach tyczących się ks. Szydłowskiego. Dalecy jesteśmy od wszelkich rekryminacyj i niewczesnych wycieczek; powiemy tylko, iż do osoby ks. S. jesteśmy szczerze przywiązani, że on jako kapłan świeci budującym przykładem, a jako człowiek, swem uprzejmem i taktownem postępowaniem, zjednał sobie szacunek nie tylko swych parafjan ale i w kołach szerszej publiczności. Nie będziemy się spierali; być może że ks. S. nazywając rzeczy po imieniu nazwał draba — drabem; nie może to jednak dotykać ogółu a tylko jakąś osobę, czego dowodem, iż nawet wroga frakcja nie mogła w czasie wizyty ks. dziekana nic zarzucić ks. Szydłowskiemu pod względem wypełniania obowiązków kapłańskich i obejścia się z parafjanami.

Ze zdziwieniem tedy spokaliśmy się z utyskiwaniem na polskie i rosyjskie kazania; tem więcej, że wysłowienie się naszego proboszcza w ruskim języku jest piękne, poprawne i wszystkie jego kazania są dla nas nietylko zrozumiałe lecz i pouczające.

Czy umie ks. Szydłowski po rosyjsku — nie wiemy, gdyż nie słyszeliśmy nigdy mówiącego go tym językiem; sam fakt schronienia się jego przed prześladowaniem do Galicji, stawia go w rzędzie najgorętszych katolików a wrogów moskalofilstwa i usuwa wszelkie pod tym względem insynuacje. Co do narzekania na zdzierstwo, nie możemy pojąć, dlaczegoby ks. S. miał postępować inaczej w Staromieszczyznie niż w innych wsiach należących do jego parafji; gdzie aż dotąd nie mieliśmy przykładu jakiegoś wyzyskiwania; przeciwnie, żądania ks. S. są we wszystkich wypadkach więcej nawet niż skromne. Sprawa Hrycia Kucharskiego jest już dawno ukończona, dlatego pociski wymierzone z tej strony mogą wzbudzić tylko śmiech i politowanie. Reasumując wszystko co się dało powiedzieć w celu obalenia oszczerstwa, mamy sobie za obowiązek zaznaczyć, iż występując w obronie czci ks. Szydłowskiego, kierowaliśmy się jedynie poczuciem sprawiedliwości i prawdy.

Dodatkowo nadmieniamy, iż groźba rzucona przez redakcję *Bat'kiwszczyny* jakoby zajścia miejscowe mogły wywołać przykład Hniliczek, uchybia tylko gminie Staromieszczyźnie, która tak jak i my silnie jest przewiązaną do wiary katolickiej i lada scysja z księdzem nie zachwieje jej przekonań religijnych. Przy tej sposobności możemy zapewnić *Bat'kiwszczynę*, iż aresztowany z Zadmieszówki Husak jest obrz. łac. i należy do parafji Koczaniowieckiej.

Stanisław Bukowski,
nauczyciel z Dorofijówki.

Lachowice, 30 maja 1887.

Szanowna Redakcjo!

Ufni poparcia, udajemy się z prośbą o umieszczenie tych kilku słów w łamach swojego pisma, o stosunkach najważniejszych prawie dla nas: mianowicie drogowych. Dziś, gdy w całym świecie ułatwienie komunikacji stało się zadaniem osób, mających ku temu władzę i mimo dobrej woli, u nas bardzo mało o tem myślano, aby przyprowadzić nasze drogi do ładu i porządku.

Gdybym mógł opisać szeroko choćby podróż do powiatowego miasta Żurawna, gdzie często z konieczności w sprawach sądowych udawać się musimy, i jakie trudności połączone z niebezpieczeństwem życia mamy na tej drodze do przebycia, to pewnie niktby mnie nie uwierzył, kto nie próbował w bród przejechać wartkiej Swicy, jadąc z gmin Lachowic, Korczówki, Łyskowa, Dubrówki i t. p., które to gminy co roku składają w darze kilkunastu utopionych ludzi i sporo pokaleczonego inwentarza, jak o tem świadczy fakt ten, że przed paru dniami utopił się człowiek.

O promie w Lachowicach wspomina tylko tradycja, a o mostach bez dziur zaledwie we śnie tylko marzyć wolno. Chcąc się zaś dostać do najbliższej stacji kolei czerniowieckiej w Bortnikach lub Chodorowie, po przebyciu Swicy i rozmaitych potoków i młynówek, zimą i wiosną jesteśmy tonąć w błocie (obecnie w maju!) na przestrzeni 1 kilometra drogi między wsiami Holenów a Bortnikami.

Ten kilometr drogi, należący do gminy Bortniki, jest głównym traktem, łączącym miasto Żurawno (bardzo handlowe) ze stacją kolejową. Tę drogę musi przebywać poczta pakunkowa i listowa... Drogę tę obowiązana jest utrzymywać gmina Bortniki, lecz cóż ona może, gdy cała jej siła szarwarkowa składa się z 50 dni ciągłych, a 150 dni pieszych w ogóle na wszystkie potrzeby gminy, i na 4 inne drogi, rozchodzące się w rozmaitych kierunkach.

To też pomimo ogromnej energji tamtejszego wójta p. pocztmistrza Pachtingera nic zrobić nie można, bo szczere chęci rozbijają się o brak najmniejszego poparcia ze strony rady powiatowej bobreckiej, która na żale i prośby od wielu lat jest głuchą. Środki zaś do naprawy i wyszutrowania drogi są pod ręką, bo Dniestr dostarcza materjału na miejscu, czego dowodem, że gmina Holenów granicząca z Bortnicką a zostająca pod juryzdykcją p. marszałka Wernickiego, ma drogę doskonałą.

W nadziei, że Szanowna Redakcja poprze nas w tej tak dla nas piekącej i żywotnej kwestji, kreślę się z uszanowaniem w imieniu wielu

Tadeusz Romanowski
dzierżawca dóbr.

P. S. Jako komentarz a zarazem illustracje niniejszej mej korespondencji, podaję następujące fakta:

Dnia 27 maja spotkałem karyolkę pocztową wyładowaną pudełkami i gazetami wywróconą w błocie o pół kilometra za stacją pocztową. Chłopi i ja pomagaliśmy ją z błota wyciągnąć. Następnie w dwa dni dostawiając owies do kolei od Holenowa do Bortnik 2 kilometry drogi, 8 godzin czasu straciłem zaprzęgając po 6 koni silnych do wozu upakowanego 10 centnarami (à 50 kilo).

Co do poczty, — jakoteż gazet i listów, to z powodu złych dróg zawsze poczta się spóźnia i otrzymujemy gazety dzień później, a że prawie wszyscy trzymamy *Przegląd*, udajemy się też z prośbą o poparcie, bo nawet tej jedynej jeszcze przyjemności na wsi, gazety, pozbawieni jesteśmy dla nieporadności Rady powiatowej b o b r e c k i e j. W razie życzenia adres o 100 podpisach Szanownej Redakcji przesłać mogę.

Uroczysty akt zaprzysiężenia Prezydenta miasta.

W odświętnych szatach zebrali się dzisiaj członkowie Reprezentacji miejskiej w wielkiej sali ratuszowej, aby być świadkami uroczystego aktu złożenia przysięgi przez Prezydenta miasta. Panowie radni wystąpili we frakach lub strojach narodowych, radcy magistratu i szefowie biur we frakach; pan prezydent w gustownym stroju polskim. Obie galerji nabite publicznością obojej płci, większość złożona z urzędników miejskich.

O godzinie 12-tej przybył pan Namiestnik Zaleski w towarzystwie sekretarza p. Terleckiego i przemówił do zgromadzonej Rady w te słowa:

Prześwietna Rado! Ster administracji gminnej stoł. miasta Lwowa, osierocony skutkiem przedwczesnego zgonu nieodżałowanej pamięci Wacława Dąbrowskiego, którego mnogim zasługom publicznego znaczenia w tej właśnie chwili hołd oddać się godzi — złożyła Świetna Rada miejska w dobrze wypróbowane ręce na rozlicznych innych stanowiskach dotychczasowego wiceprezydenta miasta i zapewniła tem samem administracji gminnej kierownictwo sprężyste i doświadczone, świadome tak celów, do jakich pierwsza w kraju gmina dążyć powinna, jak i środków, któremi te cele osiągnięte być mogą.

Wraz z szczeremi życzeniami jak najlepszego powodzenia we wszystkich kierunkach Twojej pracy około dobra gminy miasta Lwowa, przyjm Panie Prezydencie zapewnienie, że u Rządu znajdziesz zawsze chętne poparcie i potrzebną w Twojej pracy pomoc".

Po tej przemowie odczytał p. Terlecki rotę przysięgi, którą wobec jarzących świec i krucyfiksu Prezydent powtórzył, poczem podał Prezydent rękę p. Namiestnikowi, a zająwszy miejsce prezydjalne przemówił jak następuje:

„Prześwietna Rado! Zatwierdzony przez Najj. Pana na urzędzie prezydenta miasta Lwowa, który to zaszczytny wybór Wam Panowie zawdzięczam, pragnę w tej ważnej chwili złożyć i przyrzeczenie, że o ile sił mi starczy, działać i pracować będę dla dobra gminy i miasta. Jestem świadom ciężkich obowiązków, które mnie czekają — lecz pomimo tego nie tracę otuchy. Wasza życzliwość i Wasza pomoc i Wasze zaufanie zacni Panowie, przy dzielnem poparciu doświadczonych i zacnych urzędników Magistratu daje mi tę otuchę. Liczę oraz na poparcie najwyższej władzy autonomicznej i wys. Rządu, które mi właśnie przyrzeczone zostało, a za które najserdeczniejsze składam podziękowanie.

„Szanowni Panowie i wierni towarzysze wspólnej pracy! Nie brak u nas zdolności, chęci do pracy, gotowości do ofiar dla dobra ogólnego. Owóż usilnem mojem staraniem będzie, wszystkich powołać do wspólnej pracy i do jednego z nimi dążyć celu w duchu porozumienia i zgody, bo zgoda jedynie daje siłę i potęgę. Krótki jest termin mojego wyboru, ale pomimo to przy Waszej Szan. Panowie pomocy radbym uzupełnić to, co najpilniejsze i najżywotniejsze dla dobra gminy. Poprawa zdrowotnych stosunków miasta, systematyczna organizacja administracji miejskiej, działanie przeciw natrętnemu żebractwu a oraz niesienie pomocy prawdziwej niedoli — wreszcie dbać na każdym kroku o dobrobyt, rozwój i rozkwit miasta oto główne punkta moich usiłowań: oby moim zamiarom Bóg był pomocny!

Dodaję, że przestrzegać będę zawsze i wszędzie godności i powagi Reprezentacji tego grodu, który jest mojem miastem rodzinnem, kolebką mego życia, tego grodu, który odznaczał się zawsze żywem zajęciem sprawami publicznemi, gotowością do ofiar dla sprawy narodowej i zawsze czystym i gorącym patryjotyzmem. (Brawa).

Niech mi teraz będzie wolno oddać hołd Temu, któremu zawdzięczamy nasz samorząd, który otacza nas życzliwością i opieką iście ojcowską. Dajmy wyraz czci naszej dla Niego i zgodnie zawołajmy: Niech żyje Cesarz i Król nasz Franciszek Józef I."

Obecni powtórzyli z zapałem ten okrzyk trzykrotnie — poczem p. Namiestnik pożegnał prezydenta i Radę i opuścił salę.

Zabrał wtedy głos p. Stokowski: „Jestem w tem szczęśliwem położeniu, że w tej uroczystej chwili mogę niejako powitać w imieniu Rady zacnego Prezydenta, który jako doświadczony sternik obejmuje kierownictwo naszej nawy, ale i dla świetnej Rady mam przyjemną niespodziankę, którą w formie listu od p. radzcy Krechowieckiego składam do rąk p. Prezydenta."

Prezydent p. Mochnacki otwiera list, w którym p. Krechowiecki odwdzięczając się Radzie za hojnie udzieloną emeryturę i godność obywatela miasta składa obligację pożyczki krajowej z r. 1883 na kwotę 5.000 zł. z prośbą, ażeby Rada przyjęła ten dar dla funduszu zakładu św. Łazarza i utrzymywała kilku prebendarjuszów więcej jak dotychczas.

Prezydent p. Mochnacki: Oby to było dobrą wróżbą mego urzędowania! (Brawa).

P. Stokowski: Ja my uważamy, że pod Waszem kierownictwem szanowny Prezydencie nie będzie to ostatni dar złożony na cele humanitarne. (Brawa).

Na tem zakończył się akt uroczysty a pp. radni miejscy oraz urzędnicy magistratu udali się do biura prezydjalnego celem oficjalnego przedstawienia.

KRONIKA.

Lwów, dnia 2 czerwca

Mianowania. Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała oficjała rachunkowego Zenona Jana Szydłowskiego rewidentem rachunkowym; asystenta rachunkowego Eugenjusza Filippa oficjałem rachunkowym, a praktykanta rachunkowego Antoniego Trompeterta asystentem rachunkowym.

Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowych nauczycieli Zacharjasza Stańczaka i Jana Szumskiego rzeczywistymi nauczycielami w Świątkowie wielkim i w Horodźowicach.

Wydział krajowy nadał stypendjum z funduszu imienia Marji Kruszewskiej z Chorobrowa, o rocznych 136 zł., Adamowi Mieczysławowi Aleksemu Rogawskiemu, uczniowi I roku krajowej wyższej szkoły rolniczej w Dublanach.

Przyjęcie ks. arcybiskupa Morawskiego w Czerniowcach. Od dwudziestu lat nie przebywał w Czerniowcach najwyższy pasterz obrządku łacińskiego, to też mieszkańcy Czerniowiec uroczyście obchodzili wjazd najprzew. arcybiskupa do stolicy swego kraju.

Tysiące mieszkańców zbiegło się przed rzym. kat. kościół parafjalny, aby gorącem powitaniem okazać swą cześć głęboką. Ks. arcybiskup przybył do Czerniowiec [illegible] z Sadogóry. Do mostu miejskiego nad Prutem wyjechał na spotkanie JE. prezydent. br. Pino w towarzystwie radcy p. Renneya, oraz burmistrz miasta, p. Kochanowski. W ulicy Głównej, obok cerkwi ormiańskiej, ustawiło się duchowieństwo i starszyzna trzech katolickich obrządków, a dalej aż ku kościołowi rzym. katolickiemu, młodzież szkolna, oddział członków towarzystwa strzeleckiego, straż ochotnicza ogniowa, deputacje katolickich stowarzyszeń, Ochronki polskiej, reprezentanci Wydziału krajowego, Czytelni polskiej [illegible] oraz niezliczone tłumy publiczności. Front kościoła przybrany był w gustowne girlandy z zieleni i kwiatów, a wnętrze [illegible]. Ksiądz arcybiskup wysiadł z powozu [illegible] gdzie duchowieństwo i procesjonalnie, pod baldachimem wprowadził do kościoła [illegible] „Ecce sacerdos." Po zwykłych modłach najprzew. pasterz przemówił do ludu po polsku, a następnie [illegible] i po niemiecku.

Następnie udał się na probostwo łacińskie, gdzie przyjmował deputację Wydziału krajowego, gminy miasta i innych przedstawicieli różnych stowarzyszeń i korporacyj. W sobotę rano udzielał najprzew. ks. arcybiskup sakramentu bierzmowania, a popołudniu oddawał wizyty wybitniejszym członkom [illegible]. W Czerniowcach zabawił przewielebny pasterz [illegible], w którym to dniu odjechał na dalszą wizytację do Bojan.

[illegible]

Karol Gross, urzędnik kolei czerniowieckiej, zmarł [illegible] 52 roku życia.

W Krakowie zmarł wczoraj Feliks Lewicki, powstaniec z roku 1863 i wygnaniec na Sybir. Zmarły po powrocie z Sybiru przebywał dłuższy czas w Paryżu. [illegible]

P. Eugenjusz Oleśnicki prosi nas o sprostowanie, że nie jest autorem tekstu kantaty [illegible] na cześć arc. Rudolfa.

Walne zgromadzenie Towarzystwa zaliczkowego urzędników pocztowych we Lwowie odbędzie się dnia 12 czerwca 1887, o godzinie 4tej [illegible] przy ulicy [illegible] 4.

[illegible] Wybór 4 członków do [illegible]

P. Zygmunta Dembowskiego, członka Wydziału przemyskiej Rady powiatowej [illegible]

Obraz Jana Matejki „Dziewica Orleańska" publicznie wystawiony w Paryżu i wszystkie [illegible] są pełne podziwu dla mistrza naszego [illegible] wykonania artystycznego jak też i pod [illegible]

Honorową straż obywatelską organizuje komitet miejski dla przyjęcia Arc. Rudolfa na czas Jego pobytu we Lwowie. Na razie wysłane zostały odezwy do wszystkich władz miejscowych rządowych i autonomicznych, do instytucyj finansowych i zakładów prywatnych z prośbą o zarządzenie wpisów urzędników, którzy zechcą wstąpić do straży. W razie, jeżeli w ten sposób nie uzyska się dostatecznego kontyngensu, zarządzone zostaną wpisy publiczne w prezydjum Magistratu.

Na festynie ludowym, który się odbędzie przy sposobności pobytu Arc. Rudolfa we Lwowie przedstawione będą trzy wesela huculskie w sile 100 ludzi i 40 koni i trzy wesela Mazurów z pod Jarosławia w sile 100 ludzi, 21 koni i trzech długich wozów, jakich w owej okolicy używają powszechnie przy podobnych uroczystościach. Równocześnie odbędzie się jakiś charakterystyczny obrzęd ludności wiejskiej z okolicy Pomorzan, w której weźmie udział 20 ludzi.

Celem zrekrutowania potrzebnych orszaków weselnych udaje się prof. Szukiewicz w okolice Kołomyi, Kossowa i Żabiego, aby zamówić wszystko, co do należytego wykonania projektowanych zabaw będzie potrzebne i równocześnie zachęcić ludność tamtejszą do przybycia do Lwowa na czas uroczystości. W tym samym celu wyjedzie inny członek komitetu do Jarosławia i Pomorzan.

Pary weselne otrzymają po skończeniu obrzędu po pięć dukatów w złocie jako podarek ślubny.

Przewodniczący komitetu pomnika Haydna, fabrykant Jan Garber, i rzeźbiarz Henryk Notter, otrzymali krzyże komandorskie orderu Franciszka Józefa, zaś znany podróżnik afrykański dr. Lenz otrzymał od króla belgijskiego order Leopolda.

Ślub. W sobotę (4 bm.) odbędzie się w kościele katedralnym ślub tutejszego kupca pana R. Krimmera z panną Józefą Schenkówną.

Przyszły stan pogody. Według oznak atmosferycznych jest w najbliższych dniach jeszcze niestałe, częściowo dżdżyste, jednak nieco cieplejsze powietrze.

W drugi dzień Zielonych świąt, odbyło grono członków towarzystwa politechnicznego pod przewodnictwem p. Kovatsa wycieczkę do zakładu hr. Skarbka w Drohowyżu, gdzie ich gościnnie podejmował kurator zakładu hr. Skarbek. Uczestnicy wycieczki rozpoczęli zwiedzanie całego gmachu od warsztatów rzemieślniczych a wśród oglądania wywiązała się żywa dyskusja nad kierunkiem i sposobem prowadzenia warsztatów. Po zwiedzeniu budynku popisywali się wychowańcy zakładu przed lwowskimi gośćmi musztrą i defiladą wojskową — zaś dziewczęta odśpiewały kilka narodowych pieśni ruskich i polskich.

Potem całe grono gości lwowskich zaproszono na obiad, na którym hr. kurator wniósł toast na pomyślny rozwój Towarzystwa politechnicznego. P. Kovats wykazawszy w krótkich słowach zasługi teraźniejszego kuratora, wniósł toast na zdrowie hr. Skarbka. Wśród wesołej i poważnej pogawędki rozprawiano przedewszystkiem o organizacji zakładu, a wieczorem serdecznie pożegnani przez gościnnych gospodarzy wrócili uczestnicy wycieczki do Lwowa.

W Przemyślu poczęło z dniem 29 maja b. r. wychodzić nowe pismo lokalne *Gazeta Przemyska*, a pierwszy jej numer mamy przed sobą. Redakcję objął p. Teofil Herlos i rozwija w wstępnym artykule program swego pisma. Aliście z tego programu, ogólnikowego jak wszystkie programy, nie można wydać sądu o piśmie.

Być jednak może, że będzie to organ zdrowych zasad, a w takim razie szczerze mu życzyć będziemy pomyślnego rozwoju.

Zagadkowe zniknięcie. Pani Anna J., wdowa, rodem z Londynu, władająca tylko językiem angielskim, 45 lat licząca, średniego wzrostu, wątłej budowy ciała, brunetka, prawdopodobnie cierpiąca na zboczenie umysłowe, wydaliła się d. 28 z. m. z pomieszkania swej córki, pod l. 8 ul. Cmentarna i nie została dotąd odszukaną.

W Kołomyi wybuchł dnia 30 z. m. pożar, który w krótkim przeciągu czasu obrócił 11 domów w perzynę.

W Ujkowicach żołnierze od inżynierji zabili włościanina, który nie pozwolił w pobliżu swej stodoły palić papierosów. — Sąd przemyski wdrożył już w tej sprawie śledztwo.

Świętokradztwo i morderstwo. Depesze telegraficzne z Genui podają, że w kościele księży Kapucynów w Alassio (prowincja Genua) znaleziono tamtejszego kanonika ks. Vallegę zamordowanego, a kościół cały splądrowany. — Trzy indywidua, podejrzane o popełnienie tego czynu zostały schwytane i śledztwo prowadzi się energicznie.

Ludność miejscowa jest oburzona tym wypadkiem i sama w pierwszym rzędzie dokłada usilnych starań celem odkrycia morderców.

W Brukseli urządzili rodacy nasi za duszę śp. Mikołaja Zyblikiewicza dnia 30 maja żałobne nabożeństwo w kościele świętego Mikołaja przy ulicy Brabant.

W sprawie krociowej defraudacji Zalewskiego podają dzienniki wiedeńskie bliższe szczegóły. Zalewski umknął prawdopodobnie na wschód i dwóch ajentów policyjnych udało się już w ślady za zbiegiem, który zręcznie potrafił zatrzeć za sobą wszelkie ślady — nawet poniszczył wszystkie w domu się znajdujące swoje fotografje. Dyrekcja poczt wyznaczyła za schwytanie Zalewskiego nagrodę 1000 zł., a nadto 10% od skradzionej sumy. Śledztwo wykazało, iż Zalewski przywłaszczył sobie ogółem 20 listów, w których znajdowała się kwota 151.527 zł. W listach znajdowało się 73 not bankowych à 1000 zł., 351 à 100 zł., 527 à 50 zł., 8 not na 1000 marek, 3 noty na 100 marek i 1 nota na 50 mark, 27 sturublówek, 15 sztuk czterodukatowych, 200 dukatów i 150 not bankowych po 20 franków. Zalewski gdy w d. 26 opuścił biuro, wstąpił do publiskiej kawiarni i napisał list do żony w którym donosi jej, że musi natychmiast z polecenia przełożonego jechać z pocztą do Grazu. Bratu zaś swemu, który jest wachmistrzem przy wojskowym szpitalu w Wiedniu, posłał Zalewski kilkaset zł. Wachmistrz złożył te pieniądze w dyrekcji pocztowej.

Między zdefraudowanemi listami były także posyłki pieniężne do p. Wolltucha w Kołomyi Teodorowicza w Rzeszowie, Steinbrechera w Kutach i do urzędu podatkowego w Ropczycach.

Studenckie awantury w Pradze. Studenci czeskiego uniwersytetu w Pradze skorzystali z wydalenia Młodoczechów z klubu czeskiego i zademonstrowali w dniu 28 z. m. w nocy przeciw Riegerowi. Grono ich udało się przed pomieszkanie Riegera i wyprawiło kocią muzykę; ale bez skutku, bo Riegera nie było podówczas w domu.

Nazajutrz odbyło się zgromadzenie studentów w lokalu Czytelni, gdzie młodzi niedowarzeni politycy wystąpili gwałtownie przeciw Riegerowi oraz przeciw posłom Zukrowi i Kaizlowi. Ci posłowie byli bowiem za zatrzymaniem niemieckich egzaminów państwowych na uniwersytecie czeskim.— Krzyczano „Pereat!", podarto kilka staroczeskich dzienników (*Politik, Hlas naroda, Czeska Politika*), a potem uchwalono dzienników tych nie abonować więcej. — Nareszcie ułożono do Riegera adres z wyrazami nieufności, Młodoczechom zaś udzielono wotum zaufania.

Wieczorem dla godnego zakończenia tej „młodoczeskiej" demonstracji studenci wspólnie z robotnikami powybijali szyby w redakcjach staroczeskich dzienników.

Nazajutrz w drugi dzień Świąt, odbyło się na wyspie Zofji kilkutysięczne zgromadzenie ludowe, zwołane przez młodoczechów, mianowicie przez stowarzyszenie *Beseda Sladkowskyego*. Gregrowi uchwalono wotum zaufania, na Riegera wywoływano wyrazami obelżywemi. Hr. Kaunitza, którego przedstawił Gregr jako swego współszermierza, przywitano powszechnem: Slava! Nareszcie poseł Tuma wypowiedział mowę, którą zakończył słowy: „Czesi w połączeniu z 26 miljonami Słowian nie pozwolą drzewom niemieckim rosnąć pod niebiosa. Gdyby chciały tam dążyć — zgruchoce je jeden piorun słowiański!"

Grom ten wypadnie zapewne z dłoni Perkuna z nad Newy!...

Rozmaitości.

— **Wyłom w etykiecie hiszpańskiej dworskiej.** W Madrycie wielkie wrażenie wywołała zmiana, jaką królowa regentka zaprowadziła w dworskiej etykiecie. Ubiegłego poniedziałku ministrowie udali się do Aranjuez, gdzie królowa Krystyna chwilowo rezyduje. Przy wejściu do parku królowa w wiktorji, a bratowa jej, księżniczka Izabela, w czworokonnym break'u, czekały na ministrów. Marja Krystyna wzięła do swego powozu prezesa ministrów, Sagastę, koledzy jego zaś zajęli miejsce w ekwipażu księżniczki, — i tak powrócono do pałacu. Po odbytej radzie ministerjalnej, królowa zatrzymała członków rady na śniadanie; gdy podano kawę, królowa kazała przynieść cygara i poczęstować niemi ministrów. Ministrowie wahali się przyjąć cygara, lecz ulegli nakoniec naleganiom królowej i palili wobec Jej Królewskiej Mości. Fakt podobny na dworze hiszpańskim dotąd jeszcze nie miał miejsca.

— **Widownią** strasznej zemsty, było w tych dniach miasteczko Sancoins. Poborca podatków pan Knoll, zawiadomiony został listem bezimiennym, iż żona jego utrzymuje blizkie stosunki z niejakim p. Vigneresse. Zdradzony małżonek chwycił się wypróbowanego środka: wyjechał pod pozorem pilnego interesu, lecz tego samego wieczoru niespodzianie wrócił, uzbrojony we flaszeczkę witryoleju i rewolwer i... zastał żonę w objęciach kochanka. Zanim zaskoczona znienacka para, zdołała się uchronić, Knoll oblał oboje palącym płynem i strzelił do nich kilkakrotnie. Rany obojga, tak z poparzenia, jak od kuli, są śmiertelne, a Knoll aresztowany, oświadczył władzom, iż czynu swego nie żałuje.

— **Znakomita** artystka dramatyczna w Paryżu Rozetia Rousseil, która przed 25 laty otrzymała pierwszą nagrodę w konserwatorjum, podczas gdy Sara Bernhardt zadowolnić się musiała nagrodą drugą, wstępuje w tych dniach do klasztoru. Ostatni raz wystąpi ona w teatrze „Comédie Française" w Fedrze.

— **W Paryżu** wydał prefekt policji, względnie wprowadził w życie rozporządzenie, zakazujące paniom pokazywać się publicznie w sukniach męskich, z wyjątkiem czasu karnawałowego. Powodem tego była pani Dieulafoy, żona znanego francuskiego orjentalisty, ktora się pojawiła w operze komicznej we fraku z orderem legji honorowej.

— **W Petersburgu** wywołało w niektórych kołach wielką sensację pewne nieznaczne zdarzenie w ambasadzie francuskiej.

Laboulay, ambasador Francji, udając się na ostatni bal kolonji francuskiej w Petersburgu, wziął z sobą służącego, który — stojąc w przedsionku pałacu — posprzeczał się z policją. Policja zażądała papierów służącego, a Laboulay kazał je ambasadzie wydać. Tymczasem pokazało się, że służący nie posiada żadnych papierów i że wcale nie jest Francuzem, lecz Niemcem.

Służącego natychmiast oddalono; ale powstała pogłoska, że to był skryty szpieg germański, i wkrótce może usłyszeć będzie można o jakiejś aferze à la Schnaebele.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Sprawdzono w czasie od dnia 17 do 26 maja rb. w Dydiatyczach i Uhrynowie zarazę wąglikową, w Wielopolu i Szypnowcach świerzb u koni, a w Kocowie nosaciznę u koni. — W tym samym czasie wygasły: zaraza wąglikowa w Trofanówce i w Woli zdakowskiej, świerzb u koni w Ostrówku, nosacizna u koni w Śniatynie i w Szypowcach.

Wiedeń 31. maja.

(Z) Po długich przeprawach złożono wreszcie nowy gabinet we Francji. Jedno z najgorętszych życzeń spekulacji ziściło się — Boulangera tego wrzekomo tak niebezpiecznego przewódzcy szowinistów republikańskich nie ma na nowej liście rządu. A jednak rezultat nie dorównał oczekiwaniom i nadzieje przywiązywane do ustąpienia tego człowieka zawiodły poniekąd spekulację. Być może, że giełda jest w ogólności za nadto bezsilna, aby mogła dokonać wielkiego przewrotu w tendencji; może też — co nawet prawdopodobniejsze — nie rokuje nowemu ministerjum zbyt długiego żywota. Członkowie jego jedni przeważni ludzie nowi — drudzy za wiele łączą godności w jednej osobie — a w końcu wyprawiona dzisiaj przez radykałów zaraz przy pierwszym występie gabinetu scena, nie może umacniać wiary w jego trwałość. Dość, że giełda tutejsza nie przyjęła długo oczekiwanej nowiny z tą radością, jakiejby się można było spodziewać. Swoją drogą nie brakło także wiadomości, które mogły tamować korzystny rozwój — jak np. doniesienie *Nord'a* o układzie angielsko-tureckim lub artykuł *Journ. de St. Pet.*, iż Rosja mimo okólnika Porty w żadne układy z regencją wdawać się nie myśli, ale w obec faktu, że to rzeczy nie nowe, nie można nic przypisywać na bieg spraw finansowych.

Wynik targu nie imponujący wprawdzie rozmiarami — nie był jednak ujemny — i owszem w porównaniu z kilkoma dniami poprzedniemi lepszy, jak okazuje tabliczka kursów.

Notowano: kredyty 282·50, węg. kred. 286·75, laenderbanki 231·30, ludwiki 206·50, czerniow. 233·50, renta wspólna 81·30, srebrna 82·60, złota austr. 112·40, pap. 5% 97, złota węg. 102·30, pap. 5% 87·90, rubel 1·14.

= **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na wtorkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 3375 sztuk opasowego i 745 sztuk chudego, ogółem 3375 sztuk bydła; pomiędzy temi z Galicji 767 opasowych i 35 chudych; z Bukowiny 243 opasowych i 19 chudych. Ogółem przypędzono o 748 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. Z Galicji przypędzono o 700 sztuk mniej. — Przebieg targu był niezmiernie ożywiony. Ceny podniosły się przeciętnie o 1 zł., jednak przy zamknięciu nastąpiła taka zniżka, że nie sprzedano 121 sztuk.

Płacono za galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 48 do 52 zł., towar przedni po 53 do 56 zł. węgierskie po 50 do 54 zł., towar przedni po 55 do 57 zł. wyjątkowo po 58 do 59 zł. Bydło chude po 46 do 47 zł. za centnar metryczny towaru zabitego, a po 28 do 90 zł. za sztukę.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

w sądzie rzeszowskim 20 czerwca, 18 lipca i 22 sierpnia real. 138 w Rzeszowie — c. w. 9.439 zł.;

w sądzie krakowskim 27 czerwca w jednym terminie dóbr Węglówka, c. w. 6.492 zł.;

w sądzie tarnopolskim 13 lipca w jednym terminie real. 1916, c. w. 14.000 zł.;

w sądzie lwowskim 14 lipca w jednym terminie dóbr Kulawa i Lubella, c. w. 96.478 zł.

Licytacje niesporne:

8 czerwca b. r. w starostwie tarnowskim w celu oddania w przedsiębiorstwo budowli konserwacyjnych w latach 1887, 1888 i 1889 w okręgu tarnowskim wykonać się mających. Cena fiskalna robót w r. 1887 wykonać się mających: 10.225 zł.

Konkursa:

na posadę sędziego w Dynowie, termin do 15 czerwca;

na trzecią aptekę w Kołomyi, termin do 1 lipca;

na posadę zarządzcy c. k. urzędów soli, termin do 18 czerwca;

na posadę prokuratora państwa w Sanoku do 20 czerwca;

na posadę sekretarza rady powiatowej krakowskiej, termin do 30 czerwca;

na posadę konduktora dróg przy radzie powiatowej jarosławskiej, termin do 30 czerwca;

24 czerwca odbędzie się we Lwowie w kaplicy św. Zofji losowanie posagów z fundacji:

I. Antoniego Łukiewicza w kwocie 3.900 zł.,

II. Wincentego Łodzi Ponińskiego w kwotach 600 zł. i 100 zł.,

III. Elżbiety Czerkawskiej w kwocie 84 zł.

Telegramy „Przeglądu."

(Otrzymane wczoraj).

Przemyśl 1 czerwca. Przerwę na kolei węgiersko-galicyjskiej między Olszanicą a Liskiem dziś usunięto. Ruch osób i towarów odbywa się na całej linji bez przeszkody.

Petersburg 1 czerwca. Dziennik *Moskiewskie Sowremiennie Izwiestja* uległ karze cenzuralnej tego rodzaju, iż zakazano mu sprzedaży pojedynczych numerów.

Podług niemieckiej *Petersburger Ztg.* rozstrzygnęła Rada państwa w sprawie projektu opodatkowania paszportów zagranicznych znaczną większością głosów, że tylko dotychczasowy podatek od paszportów półrocznych ma być podwyższony z 5 na 10 rubli.

Podług tegoż dziennika toczą się dalej rokowania angielsko-rosyjskiej komisji dla uregulowania granic Afganistanu. W poniedziałek oczekiwano kurjera angielskiego z instrukcjami. Kurjer ten miał już w niedzielę przybyć, ale w drodze musiał się zatrzymać i telegrafował, że przybędzie w poniedziałek.

Bruksela 1 czerwca. Wieczór przeciągałe po mieście kilka grup socjalistycznych, przyczem przyszło do utarczki między policją a tłumami. Kilka osób aresztowano.

Hamburg, 1 czerwca. Wielki pożar zniszczył wczoraj wieczór 6 łodzi przybrzeżnych, a oprócz tego spaliły się dwa okręty angielskie, kilka zaś innych okrętów zostało uszkodzonych. Szkoda wynosi kilka miljonów.

Paryż 1 czerwca. Radykalne dzienniki prowadzą dalej wojnę przeciw gabinetowi. Dzienniki niezawisłe i umiarkowane chcą czekać na czyny nowego gabinetu. Dzienniki konserwatywne spodziewają się wyciągnąć korzyści z rozdwojenia między radykałami a oportunistami.

Wiedeń 1 czerwca. Wylosowano następujące serje losów z roku 1864: 44, 61, 332, 401, 619, 643, 649, 726, 949, 1026, 1387, 1525, 1910, 1950, 2029, 2169, 2372, 2489, 2542, 2745, 2780, 2916, 2960, 3515, 3606, 3793. Główna wygrana: serja 1950 Nr. 66, druga wygrana: serja 1950 Nr. 85, trzecia wygrana: serja 3606 Nr. 52; po 5000 zł. wygrały: serja 643 Nr. 20 i serja 2745 Nr. 50; po 2000 zł. wygrały: serja 1026 Nr. 5, i serja 2542 Nr. 60; po 1000 zł. wygrały: serja 3793 Nr. 94, ser. 44 Nr. 42 i ser. 44 Nr. 55.

Paryż 1 czerwca. Z okazji uroczystości wojskowej odbywającej się w Operze zgromadził się przed Operą kilkotysięczny tłum wołając: „Dymisja!" „Niech żyje Boulanger!" Policja przywróciła porządek. Następnie banda, licząca około 200 osób, udało się ku pałacowi elizyjskiemu i żądała ponownego powołania Boulangera do gabinetu. Konna gwardja municypalna rozprószyła tłumy. O godz. 12½ panował wszędzie spokój.

(Otrzymane dzisiaj).

Szegedyn 2 czerwca. Rzeka Cisa gwałtownie wezbrała i poprzerywała groble — w skutek czego obawiają się rozległych zalewów pól. Bardzo wiele robotników pracuje nad powstrzymaniem groźnych fal.

Berlin 2 czerwca. Układ pomiędzy Niemcami a Francją co do zaprowadzenia systemu cłowego w obustronnych pograniczach na Wybrzeżu Niewolników w Afryce zostało dzisiaj urzędownie ogłoszone. W skutek tego układu postanowiono, iż niemieckie i francuskie posiadłości na Wybrzeżu Niewolników mają tworzyć jednę całość cłową. Taryfa cłowa ma być na razie niska, aby nie obciążać zanadto handlu, który znajduje się dopiero w zarodku.

Kopenhaga 2 czerwca. Doniesienie pism wiedeńskich, jakoby królestwo duńscy mieli się udać z Wiednia do Liwadji, uważają w kołach dobrze poinformowanych za wymysł.

Królestwo powrócą tu dnia 10 bm., poczem król uda się do Londynu.

Hamburg 2 marca. Pożar na Strand-Quai i na Huberner-Quai ugaszono całkowicie dopiero po południu. Powstał on prawdopodobnie skutkiem zapalenia się bawełny leżącej tam na składzie.

Bruksela 2 czerwca. Senat uchwalił 48 głosami przeciwko 28 cło od importu mięsa.

Policja skazała wielu tutaj uwięzionych socjalistów na karę więzienia od dni ośmiu do miesiąca.

Rzym 2 czerwca. Wedle dotychczasowych obserwacyj nie należy się obawiać o wielką erupcję Etny.

Londyn 2 czerwca. Biuro Reutera dowiaduje się, że Anglja uważa Rosję, jako — skutkiem przyjętych przez to państwo zobowiązań, — zmuszoną do uznania, iż Afganistan leży poza obrębem tych wpływów, które Rosja wywierać pragnie. Anglja przeto pod żadnym warunkiem nie zjednoczy się z Rosją, celem wspólnego uregulowania spraw afgańskich.

Leodjum 2 czerwca. Strejk w Bassin Seraing i na obydwóch brzegach Maasy zdaje się mieć ku końcowi. We wszystkich kopalniach węgla powrócili robotnicy do swych zwykłych zajęć.

Odessa 2 czerwca. Na poniedziałkowem posiedzeniu słowiańskiego komitetu dobroczynności, wyraził się jeden z członków w sposób obrażający o obecnych bułgarskich emigrantach i bawiących w Odessie Serbach. Obrażeni opuścili skutkiem tego w towarzystwie wielu Rosjan lokal posiedzeń, zaś pozostali członkowie unieważniwszy wybór z d. 23 maja profesora Leontowicza na prezydenta, wybrali w jego miejsce Szymanowskiego, który przy poprzednim wyborze upadł.

Paryż 2. czerwca. *Journal de Paris* donosi, że odroczenie Izby nastąpi około połowy czerwca. W czasie feryj zajmie się gabinet zestawieniem budżetu.

Uprzątanie gruzów pozostałych po spalonej Operze komicznej doprowadzono już do końca. Znaleziono rozmaite przedmioty zupełnie zdeformowane i całe kawały przetopionych metali. Wedle *Temps'u* wynosi oficjalnie skonstatowana liczba ofiar 70 osób, z których 58 agnoskowano. Oprócz tego przewieziono do kostnicy (morgue) dwa wozy luźnych ludzkich członków.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2 czerwca.

Hotel Angielski: Pp. A. Kozłowski z Ohrymowiec. W. Chmurowicz z Żulina. J. Małeck z Lodzkiego. J. Sochanik z Zbaraża. W. Żelechowski z Hrehorowa.

Z zbożowych targów

1. czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.25—8.85	8.10—8.65	8.——8.55	8.65—9.—
Żyto	5.20 5.80	5.——5.60	5.——5.45	5.35—6.—
Jęczmień	4.——7.—	.——6.70	4.——6.70	4.25—7.25
Owies	4.——4.75	4.——4.50	3.70 4.50	4.10—4.50
Groch	4.75 7.—	4.50 7.—	4.25 6.50	4.75 7.—
Wyka	3.80 4.50	3.85—4.40	3.50—4.50	4.——4.75
Rzepak	.— .—	.— .—	9.— 9.—	9.— .—
Lnianka	.— .—	.— .—	.—.—.—	.— .—
Konic. czer.	25.—44.—	22.—42.—	22.—40	25.—40.—
Konic. biała.	—.—	40.—48.—	37.—50.—	40—55.—
Konic. szwed.	48—60.—	—.—.—	—.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 3.—30 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 22·75 do 24·25. **Wiedeń** 2 czerwca. Pszenica od 9·40 do ·—. Żyto od 6·70 do ·— Okowita 25·50— do —·—.— **Berlin** 2 czerwca. Pszenica 188.— do 174 —. Żyto 130.75 do 126·75. Okowita 43·— do 44.50. **Peszt** 2 czerwca. Pszenica 9·15 do —·—. Żyto 5·85 do —·—. Okowita 25·— do 25·50.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 1. czerwca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·40 Renta wspólna srebrna 82·75 Renta 4% złota 112.65. Renta 5% papierowa 97·—. Akcje banku austro-węgierskiego 885.— Akcje austrjackie kredytowe 283.10. Funty szterlingi 127·05. Napoleondory 10·08½. Marki niemieckie 62·37½.

Lwów. Z Izby handlowej, 1 czerwca 1887.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	205 25	208 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	222 —	225 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	284 —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	—	— —
„ „ „ 5 „ „	99 25	100 25
„ „ „ 5 „ prem.	102 25	103 25
Banku krajowego 4½% w. a	96 —	97 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 85	101 85
„ „ „ 4 „ „	92 50	93 50
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47.—	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	28 50	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·87	5·98
Dukat cesarski	5·91	6·02
Napoleondor	10·06	10·16
Półimperjał rosyjski	10·36	10·48
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·13¼	1·15¼
100 marek niemieckich	61.90	62.60

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—.—	11·47	—.—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	8.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.85	—.—	8.80	—.—
Ze Stryja	—.—	2·45	—.—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne w obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne to jest od szóstej wieczór do szóstej rano

13)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

Przez chwilę ci dwaj ludzie, którzy odtąd śmiertelnymi mieli być wrogami, stali naprzeciw siebie oko w oko. W końcu zniecierpliwiony St. Mar z szyderczym na ustach uśmiechem, odsunął wprost margrabiego, pociągając Verę w stronę oświetlonego parku. Nie przyspieszył kroku, nie obejrzał się nawet, doszedłszy jednak drzwi od biblioteki, wprowadził Verę i zaryglował za nią takowe.

Miss Cassilis, która pomimo wyczerpania sił moralnych i fizycznych, umiała jednak panować dotąd nad sobą, teraz niezdolna do dłuższego natężenia woli, upadła na fotel i ukrywszy twarz w dłoniach, gwałtownym wybuchnęła płaczem.

Nie był to płacz lekki, jakiemu często poddają się młode dziewczęta, lecz bolesne, rozdzierające łkanie kobiety, której silna natura nie jest w stanie oprzeć się dalej zadawanym sobie męczarniom. Patrząc na tę postać uroczą, tak dumną zwykle, w tej chwili złamaną pod brzemieniem rozpaczy, bezradny w obec łez, które krwią własną byłby chciał okupić, St. Mar walczył z chęcią gorącą ujęcia jej w ramiona, gdzie tak niedawno szukała opieki, i wyszeptania: wypłacz żal twój tu, na piersi mej, bo ona powinna puklerz twój stanowić; na sercu, które do ostatniego tchnienia potrafi praw twych bronić i od wszelkich uchronić cię niebezpieczeństw.

Tak, potrafi obronić od wszystkich, ale nie od swej własnej porywczej, niepohamowanej miłości, nie od gwałtownego, namiętnego uczucia, które wstrząsając dziką jego naturą, potrzebuje przejść wpierw próbę ognia i czasu, zanim stanie się godnym takiego jak Very serca.

Augustyn St. Mar czuł to dobrze; pokonawszy też siłą samolubną i niską pokusę, dotknął tylko zlekka złotych jej włosów, mówiąc łagodnie:

— Uspokój się drogie dziecię, wszak on już teraz nic złego zrobić ci nie może.

Opuściła dłonie po to tylko, aby je załamać z wyrazem bolu, rozdzierającym serce mężczyzny.

— Nie może mi zrobić nic złego? — powtórzyła. — Ach, pan nie wiesz wszystkiego. Bezbronna kobieta, muszę im sama obydwom stawić czoło. A jeżeli nie zdołam odeprzeć jego pretensji, obalić praw...

— Obalić praw? Vero...

Obawa przed strasznem niebezpieczeństwem, które całem jej wstrząsało życiem, zatarła chwilowo nieufność i bojaźń, jaką czuła względem St. Mara; wyciągając też z błaganiem ręce ku niemu, mówiła gorączkowo:

— St. Mar'ze, wszak nie dozwolisz aby wuj mój sprzedał mnie margrabiemu? Wszak nie dopuścisz, by mnie wydano, nie oddasz mnie temu nędznikowi?

— Ani jemu, ani żadnej żyjącej potędze na ziemi, bez względu na prawa jakieby do ciebie roszczono! — zawołał Augustyn z gwałtownym gorączkowym wybuchem, który przywróciwszy odrazu równowagę dziewczęciu, kazał jej cofnąć się z rumieńcem wstydu i obawy.

Człowiek ten przerażał ją. Co takiego powiedziała w uniesieniu, iż dała mu prawo do podobnych wyrazów? Co on pomyśli o niej? I biedne dziecko odsunęło się silniej jeszcze z fotelem, a palącą oblane purpurą, uczuło mimowoli łzy upokorzenia na rzęsach. Niespodziany wypadek popchnął ją do kroku, jakiego najbardziej się bała, i oddawna przyrzekła sobie unikać. Zażądała pomocy od człowieka, względem którego żadnych nie chciała zaciągać długów lub zobowiązań; uznała opiekę i potęgę tam, gdzie dotąd drwiącą nieufność jako jedyną słała odpowiedź.

— Jak teraz postąpić? Och, co pan musisz myśleć o mnie? — wyrzekła zakrywając twarzyczkę, nieświadoma prawie, iż obawy swoje głośno wypowiada.

St. Mar milczał przez chwilę; bał się nowym wybuchem spłoszyć lękliwą ptaszynę, nie chciał słowem zbyt gorącem dotknąć wrażliwej natury mimozy. Dopiero gdy pierwsze opanował wzruszenie, dotknął ramienia jej ruchem, w którym umiał dziwnie połączyć poufałość zakochanego i szacunek głęboki, do czci posunięty niemal ledwie, a głos jego zabrzmiał spokojnie:

— Co mogę pomyśleć o tobie? Wiesz Vero iż w przekonaniu mojem pozostaniesz zawsze wzorem szlachetnej i zacnej kobiety. Lecz dla tego właśnie, w imę hołdu jaki ci niosę, mam prawo wiedzieć więcej, jeżeli nie wszystko. Musisz więc uzupełnić dzisiejsze zwierzenia, inaczej bowiem Vera Cassilis byłaby dla mnie po raz pierwszy, niezrozumiałą zagadką.

ROZDZIAŁ VI.

— Musisz mi opowiedzieć wszystko Vero — powtórzył Augustyn St. Mar po chwili.

Miss Cassilis spojrzała nieśmiało w piękne, południowym ogniem tchnące jego rysy, i jakby ku obronie, wyciągnęła błagalnie rączkę, opierając ją z zlekka o jego ramię. Jakkolwiek jednak niema ta prośba aż nazbyt była wymowną, nie zdołała ona rozbroić mężczyzny; ujął tylko delikatne, drżące paluszki, a podnosząc je do ust wyrzekł z półuśmiechem: (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)